

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny prenumeraty**  
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
 za dwurazową dostawę do domu  
 dopłaca się 60 halerzy.  
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.  
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 60 h.  
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.  
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
 W innych państwach Związku pocztowego  
 miesięcznie 6 koron.  
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

**Ceny ogłoszeń**  
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-  
 towy lub jego miejsce 20 hal.  
 Nadstawane za wiersz garmondowy  
 lub jego miejsce 30 halerzy.  
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
 najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
 szym piśmem liczą się podwójnie.  
**Ceny oddzielnych Numerów:**  
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

|                              | rocznie kor. | kwart. kor. | mies. kor. |
|------------------------------|--------------|-------------|------------|
| we Lwowie                    | 24.—         | 6.—         | 2.—        |
| — z 2 razową dostawą do domu | 31.20        | 7.80        | 2.60       |
| z 1 razową wysyłką poczt.    | 26.40        | 6.60        | 2.20       |
| z 2 razową „ „               | 32.—         | 8.—         | 2.70       |

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

## „Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracya Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracye z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcye dzieł sztuki.

„Ilustracya Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu pozyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracya Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim piśmem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracyą Polską“

| wynosi                       | rocznie kor. | kwart. kor. | mies. kor. |
|------------------------------|--------------|-------------|------------|
| we Lwowie                    | 36.—         | 9.—         | 3.—        |
| — z 2 razową dostawą do domu | 43.20        | 10.80       | 3.60       |
| z 1 razową wysyłką poczt.    | 38.40        | 9.60        | 3.20       |
| z 2 razową „ „               | 44.—         | 11.—        | 3.70       |

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

## Zakład techniczno - dentystyczny

### Zygmunta Stobieckiego

wykonuje zęby sztuczne w najnowszym systemie ul. Koper-  
 nika 1. 3 (obok pasażu Mikolascha). 147 20—15

## U bram Indyj.

Podczas kiedy Anglii w Afryce krew uchodzi, łuska sobie Rosya azjatyckiego karczocha listek po listku. Ale dopóki chodziło o Mandżuryę, być w An-

Na str. 9 i 10 tygodnik literacki i artystyczny: „Tetmar“ Jana Kazimierza Zielińskiego, „Z literatury“, „Czech o Grabowskim“, „Z literatury ludowej“.

Na str. 11 „Uczucia a serce“.

Na str. 12 „Sport“.

## Z teki obserwatora.

(Kronika tygodniowa).

### III.

— I myśmy byli młodzi! — mówią jedni, przytakujać pobłażliwie głowami, doświadczeni, pewni, że od wybryków młodości świat się nie zawali.

— A my jeste śmy młodzi! — wołają drudzy, wzięwszy się junacko pod boki. — Światło wchłaniamy w siebie, ogień nas przenika, krew iskrami sypie — czego od nas chcecie?

A z dala słychać filareckie nuty:

Lecz cóż po światła iskierce  
 Gdy wszystko dokola skrzepło?  
 Zimny świat i zimne serce:  
 Ciepła trzeba. Wiwat ciepło!

Tak gdy zrośniem w okrąg wielki  
 Przez magnesową styczność —  
 Wówczas z lejdejskiej butelki  
 Palniem: Wiwat elektryczność!

To jest zwykła kolej rzeczy, a zawsze ludzi irytuje.

Czy zna kto wielkie miasto bez wybuchów i psot młodości? Tylko w prawdziwie wielkich miastach przechodzi to, jak zwykły objaw rozwoju świata, jak strzał z lejdejskiej butelki — a w mia-

glii uczucie ciężkiej przykrości, łagodzone przeciw przeświadczeniem, że sfera interesów handlowych Anglii jest bardziej na półdniu, nad Yangtsekiangiem, że po załatwieniu się z partyzantką boerską, Anglia odzyska na żółtych wodach całą polityczną supremacyę i sporą część materyalnych korzyści, nawet dzięki zbiorowej robocie Europy i za wielkie miliony, które Europa puści w Chinach. Że jednak skromność przymusowa, na jaką Anglia była w Chinach skazana, dobodła do żywego, to świadczy hasło, które dzisiaj słychać, gdy Rosya zdaje się dobrać do interesów angielskich na innych punktach. „Drugich Chin nie chcemy“. Co prawda, jeżeli wieści nie są przesadne, chodzi już nie o „grupę interesów“, ale o interesa żywotne Anglii w Azji — o bramę do Indyj.

Rozeszła się wieść, że w Afganistanie zanosi się na wiosnę na poważne niepokoje. Ze śmiercią ostatniego emira Abd er Rahmana, który umiał strzedz niezawisłości „ostatniego, wolnego królestwa moslemitów“, zanosi się na wewnętrzne zatargi spadkowe, nowy emir H a b i b u l l a h ma braci i krewnych, którzy mimo złożonej przysięgi wierności, nurtują i znaleźli zdaje się w Rosyi protektorke.

Więc jak donosi *Daily Chronicle*, na wiosnę nie są wykluczone rozruchy w Afganistanie. W Pundżabie ma być powszechnem mniemanie, że w ciągu zimy zbierze się rosyjskie wojsko od północnej granicy, a gdy śnieg staje, wpadnie do Afganistanu. Że obawy te nie są błahie — donosi ten organ, pomimo pokojowych zapewnień mowy tronowej króla Edwarda — zarządzone już przy angielskiej granicy poważne środki obronne, aby sprostać wszystkim ewentalnościom. Więc w Pundżabie odbędą się wielkie manewry wojskowe już w lutym, porze całkiem niezwyklej. Wojsko podnosi się do stopy wojennej. Pod pozorem zwalczania zbuntowanych Wazirów, gromadzi się już pułki, — zakłada się wzdłuż granicy szpitale, blokhausy, magazyny i arsenały.

Jeżeli to prawda, to powiodło się emisaryuszom Rosyi „rozpruć poduszkę“, owo państwko „niezawisłe“ między Rosyą a Anglią. Wyzyskano doskonale kłopoty afrykańskie. A wiadomo, że Rosya ma gotowe na stopie wojennej dwa turketańskie korpusy, koleją transkaspjską może rzucić korpus kaukaski, linia Merw-Kuczuk kończy się w pustkowiu u granicy Afganistanu — stąd do Heratu 80 kilometrów. A wszyscy angielscy znawcy kwestyi posiadania Indyj, od sir Henry Rawlinsona, powie-

dzieli sto razy, że Herat — to brama do Indyj, a Herat w rękach Rosyi — to posiadanie Indyj zakwestyonowane.

To też nie dziw, że w Anglii, w debatach parlamentu, w prasie nagle powiało z innej strony. Czy Emir Habibullah, który jest na żołdzie angielskim, czy jego antagoniści o spadek, poszli na podstępny rosyjskie, obiecujące szczerzejszą pomoc i los Bokhary pod rosyjską opieką — to obojętne. To pewne, że w opinii angielskiej, nawet zdecydowanie Jingoistycznej i wiernej hasłom Joe Chamberlaina, czuć w tej chwili, jak strasznie pęta ręce Anglii afrykańska awantura.

Ale w takich chwilach objawiła się, jak zawsze, stanowczość Anglii. Nie ulega już żadnej kwestyi, że Anglia na żadne, najniewinniej wyglądające punkta oparcia dla Rosyi w zatoce perskiej nie pozwoli. Więc się zgodziła na to, że Niemcy budują bagdadzką kolej, jako przedsiębiorstwo niemieckiej techniki i kapitału, ale z tem, że jedyny klucz do południowej Mezopotamii i Persyi zostanie wyłącznie w brytyjskiem ręku.

Odpowiedź rządu angielskiego na wniosek członka parlamentu Waltona co do utrzymania *status quo* politycznego posiadania w perskiej zatoce, była silniejszą jak zwyczajnie — Anglia u wrót Indyi od strony morza „nie znieśnie żadnej obcej awangardy“.

Miała też Anglia sukces niezawodny w sprawie portu Koweit w północnej Arabii, z chwilą, gdy tylko była supozycyca, że Turcy mogłaby go przehandlować Niemcom.

Tak nabierają znaczenia słowa lorda Cranbourne'a, że uszanowanie integralności Persyi przez Anglię ma swoje granice, — co wygląda na pogroźkę, daną Persyi, by się zbyt nie oddawała. Pogroźka, jak wiadomo „od strony morza“ bardzo poważna, chodzi tylko o drugą stronę — lądową, na której Rosya głośniej mówić potrafi.

Otóż Europa, *inclusive* z Rosyą, zostawiła Anglii *la franche coudée* na Afrykańskim cyplu. Awanturę niepospolitą, ale jak słusznie podnosi prasa *antyjingo*: Rosya by chętnie widziała Anglię jeszcze głębiej zaawanturowaną w Afryce. Im więcej krwi angielskiej, im więcej ryszunka i miliardów pójdzie na awanturę boerską, tym swobodniejsza Rosya w Azji — od Kaspii po Petschili. Kto wie czy już nie — po Herat, bramę Indyi. Afryka może dużo kosztować.

Byłem złym pedagogiem — źle skierowałem instynkt mojego ucznia, pomówiłem go o niecnotę, do której nie był zdolny — zrobił mi więc awanturę na dwa fronty i obu sąsiadów musiałem iść przeproszać.

Ludzie spokojni, dbali o prawidłowe trawienie i zegarkową regularność spraw tego świata, mają jedną miarkę i jedno oburzenie na wszystkie nieporządki. Co im tam dobry, czy zły instynkt! Były spokój, porządek, respekt przed policyą — i kwita!

Ale człowiek, głębiej patrzący, nie sądzi rzeczy po zewnętrznych objawach, szuka źródeł, bada intencye, od złego czy dobrego instynktu sprawcy czyni sąd swój zawisłym.

Przeszłego roku na wiosnę przeszła ulicami Lwowa wichura, która mogła zastraszyć. Pod gradem jej kamieni padły liczne szyby zwierciadlane, z poza wytłuczonych szyb rwano rzeczy cudze...

Było nad czem ręce załamać. Czy to w Polsce, czy we Lwowie? Musiano się pokwapić z rychłymi środkami zapobiegawczymi, bo zły instynkt jak zły duch zawisł nad ulicami Lwowa.

Ale pod pomnikiem Ujejskiego, ale w rocznicę styczniową?

Są hymny i nuty wielkiej boleści, które się zrosły z tą ziemią, z tym narodem, żyją w jego przeszłości, wiedzą w przyszłość jego nadzieje, są jego łzami i jękiem i pociechą, wezwaniem do wytrwania, chwilą ulgi, w której i nienawiść topnieje. To własność tego narodu, jak powietrze wspólne, jak światło słoneczne, jak język, której mu nikt nie wydrze.

Kto nas chce mieć, musi nas brać z tymi hymnami i nutami — i daremny to trud chceć sąsiadom uszy zatykać, aby ich nie słyszeli. Skoro do nas przybywają, muszą nawyknąć do tego, co nasze.

Jeśli iskrami młodości zaburzą się nawet owe nuty i jakieś przekleństwo z ust wleci — to prze-

steczku, chorującym na stolicę, następuje ręk załamywanie i strzały z dział wielkiego kalibru, jak gdyby świat się już walił.

Nawet w stolicy nad Newą, gdzie gałązka wolności jeszcze nie zakwitła, wiedzą, co niesie z sobą przyroda i zima powiewami wiosny dysząca — i sam car jegomość łaskawie ręką macha, gdy mu akademicy wytną demonstracyę, i nie raczy już gromadami skazywać na palki, Sybir i rotę aresztanckie.

Wiecie, jak cudownie, przez stwardniałą w zimie rolę, strzela w danej chwili watyli liścień trawy. I wy się dziwicie, że w epoce wykluwania się nowego pokolenia buchają iskry pod starą strzechę i wołacie: Pożar!?

Instynkt, to nie polityka — nie będą przeciw niemu zwolowali ministrowie kongresów, ani pisali not dyplomatycznych. Zajmie się instynktem pedagog — nie na to wszakże, aby go tłumić, lecz, aby na nim budować i sprowadzać go na dobre drogi. A jeśli zechce na nim chytrze fałsz zaszczepiać — to się srogo zawiedzie, bo zdrowy instynkt fałszów nie znosi.

Miałem ucznia, który sąsiadowi na lewo ukradkiem jabłka z jabłoni zbijał, choć jeszcze były nie-  
 żrzałe. Czynił to nie z łakomstwa, lecz z antypaty do sąsiada, który był zachłannym harpagonem i swoją zachłannością mnie samemu często dokuczał. Upomniałem ucznia, lecz zamiast mu powiedzieć poprostu: Nie czynń tego! chciałem być chytrzejszym i rzekłem:

— Czemużeś się wziął na sąsiada z lewej strony? Ten z prawej strony nie wiele lepszy, ale mu zbytów nie robisz, bo masz nadzieję, że ci sam da jabłek, jak dojrzeją.

Chłopiec nie nie rzekł — zarumienił się — a na drugi dzień jabłonie na lewo i na prawo były kamieniami obite.

## Z ziem polskich.

(Nowe ofiary hakaty. — Ładne stosunki szkolne. — Wiece hakatystyczne. — Polacy w Westfalii. — Hr. Bülow w francuskim oświeceniu).

== Dzisiejsze telegramy przyniosły wiadomość o nowych karach więziennych wymierzonych przez pruski sąd polskim redaktorom. Proces toczył się przez dzień jeden przed drugą Izłą karną królewskiego sądu ziemiańskiego. Jako główny oskarżony stawał redaktor nasz z Górnego Śląska p. Wojciech Korfanty, któremu prokurator zarzucił „podburzanie do gwałtów“. Bronił oskarżonego p. dr. Celiowski.

P. Wojciech Korfanty urodził się w roku 1873 w Sadzawkach, powiecie katowickim na Górnym Śląsku. Do gimnazjum uczęszczał w Katowicach, skąd wydalony przed egzaminem za udział rzekomy w „agitacji wielkopolskiej“ na podstawie denuncjacji żandarma. Studya odbył we Wrocławiu i Berlinie, a to z zakresu prawa publicznego i nauk społecznych. Przez dwa lata podróżował po Europie z p. Jundziłłem, przy czem czas dłuższy spędził na Litwie, był w Petersburgu, następnie we Francji, w Austrii, skąd do różnych pism pisywał korespondencye.

Dla poznania życia i stosunków robotników polskich na Śląsku, pracował sam w kopalniach i hutach, brał czynny udział w ruchu narodowym na Górnym Śląsku, wygłaszając odczyty i przemawiając na wiecach i zgromadzeniach publicznych. Przed niedawnym czasem powierzono mu, jako doskonałemu znawcy stosunków śląskich, redakcyę *Górnoślązaka*, które to pismo w krótkim czasie zyskało na całym Śląsku niezwykłą popularność i niebywale rozszerzenie.

Korfanty jest jednym z nader nielicznej garstki tej młodzieży śląskiej, która odebrawszy wyższe wykształcenie w instytucjach niemieckich została mimo to wierną swjej narodowości. Ojciec oskarżonego jest zwykłym górnikiem, matka właścianką śląską. Jako chłopca posyłali go codziennie do gimnazjum, odległego od wioski rodzinnej o godzinę drogi.

Oskarżonemu zarzuca prokurator „podburzanie do gwałtów“, jakiego rzekomo miał się dopuścić w artykule, umieszczonym w numerze 44 *Pracy* p. t. „Odezwa do moich braci Górnoślązaków“ i w artykule wstępnym p. t. „Do Niemców“. Oskarżony otwarcie przyznaje się do autorstwa. Ze świadków zapozwany tylko jeden. Manuskrypty obu artykułów obłożyła policja aresztem podczas rewizji, odbytej w redakcyi *Pracy*. Na proces stawilo się szczerze grono dawnych przyjaciół i towarzyszy studyów p. Korfantego, jego bliższych rodaków ze Śląska.

Równocześnie z głównym oskarżonym, p. Wojciechem Korfantym, stawał przed kratkami sądowymi redaktor odpowiedzialny *Pracy*, p. Jan Kamiński z Poznania.

Postępowanie sądowe rozpoczęło się o godzinie 12. W audytozjum publiczność zebrana liczenie.

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok, który podaliśmy już w porannych depeşach.

cież z wszystkiego tego bucha tylko żywiolowo duch narodu, jego dobry instynkt.

Co poza ten — przestaje być polskiem. Wszystkie zdradzieckie napady, wszystkie nadużycia brutalnej siły, gdzie sześć pałek krzyżuje się nad jedną głową — to już nie nasze. To zostawmy skazanym na zatrąę mistrzom siły przed prawem...

Lecz co dalej?

Młodość, która zostawia próchno przeszłości za sobą, ma prawo do tego pytania i ma obowiązek dać na nie odpowiedź.

Co dalej?

Filareci śpiewali:

Mierzący świata drogi,  
Gwiazdy i nieba strop,  
Archimed był ubogi,  
Nie miał gdzie oprzeć stop.  
Dziś, gdy chce ruszyć światy  
Jego Newtonska Moś,  
Niechaj policzy braty  
I niechaj powie: dość!

Ach, był naród „ubogim Archimedesem“ i gdy chodziło o to, ażeby złożyć dźwignię i przesunąć zabójcze koleje świata — nie miał gdzie oprzeć stop...

Dziś „liczy ciągle braty“ i czy sądzicie, czy możecie powiedzieć z ręką na sumieniu, z gorącej głębi serca, że ich jest dość?

Jak sztolnie, w które schodzi górnik, ażeby z ostrych złomów krwawiącego dłoń kwarcu wydobyć szczątek złota — tak my od wielu lat dziesiątek schodzimy w głąb ludu i krwawiąc ręce, wydobywamy ziarna złota i gromadzimy je jak skąpiec na wielkie odkupienie Ojczyzny...

Od czasu do czasu, z głębi szachtu zwraca górnik oczy w modre niebo, z bolejących piersi wy-

== Z Mogilna donoszą *Dzien. Kuj.*:

I w naszej szkole zaprowadzono niemiecznę w religii. Po św. Michała rozpoczęto w szkole niemiecką religią, a tak po cichutku, że wielu rodziców ani się nie polapało, co się dzieje i nie spostrzegło zrazu, jaka to zaszła zmiana. Dzieci też z początku były się przyznać w domu, ale widzieliśmy, że podawano im katechizmy i historye biblijne niemieckie, aby się z nich uczyły w domu.

W czwartek dnia 16 bm. przybył do szkoły p. inspektor szkolny powiatowy i rozporządził, aby nie bito dzieci, ale żeby te dzieci, które nie chcą dawać odpowiedzi po niemiecku, zatrzymano po lekcjach godzinę w szkole (!) Wezwał także do siebie rodziców. Poszło tylko dwóch ojców. P. inspektor mówił, że będzie od niego zależało, jak długo będą dzieci musiały chodzić do szkoły po czternastym roku. Rozwodził się dość długo, że jesteśmy pod niemieckim rządem, więc nam nie wolno sprzeciwić się rządowi, a naszym dzieciom nie jest dozwolonem mówić po polsku ani w szkole, ani publicznie.

Wiec hakatystyczny (*Deutscher Abend*) odbył się w Wejherowie w Prusach Zachodnich. Jak pisze *Geselliger*, udział był bardzo wielki. Zjechali się wielcy i mali właściciele, sędziowie, profesorowie, nauczyciele, lekarze, przemysłowcy i rzemieślnicy, a nawet wojskowi. Niemiecacy katolicy bardzo licznie byli reprezentowani. Wiec zagał radca ziemiański, hr. Keyserlingk i podniósł, że w tem pewnie wszyscy Niemcy są zgodni, iż im grozi niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Inspektor powiatowy (!) Schreiber, chcąc widocznie pogłaskać Kaszubów, wywodził, iż w Wejherowie sprawa polska nie jest piękną i kaszubskiej ludności nie można zarzucić wielkopolskich dążeń, ale chodzi o zwalczanie i odpór w dali stojącej wielkopolskiej agitacji!

== Według doniesień polskich pism w Westfalii, fałszywe są pogłoski, jakoby zarządy policyjne zabroniły wszystkim stowarzyszeniom polskim używać na zebraniach języka polskiego.

Natomiast skarża się pisma, że w polskim nabożeństwie w Bochum, uczestniczył urzędnik policyjny w mundurze. Ma to być pierwsza oznaka nowej walki kulturalnej.

W Dortmundzie zawiązał się drugi związek polski.

== *Le Temps*, jedno z najpoważniejszych dziś codziennych pism francuskich, podaje zuamienny artykuł p. t.: *Les Polonais et la Prusse*. Artykuł ten zajmuje się wystąpieniem hr. Bülowa w sejmie przeciwko Polakom. Autor pisze: „Chcę mu (hr. Bülowi) wierzyć, rząd pruski znajduje się na stanowisku obronem. Niemczyzna zagrożona jest przez Polaków w prowincjach północno-wschodnich. Jest to szczególny sposób pisania historii. Dotąd wierzono, że Polska została podzieloną, porąbaną na sztuki i niweczoną. Wierzono, że język polski poddany został prawom wyjątkowym, że jest proskrybowany, usunięty.

„Wszystko to odmienił hr. Bülow. Niegodziwi to Polacy nastrożają biednych Niemców. Najeżdża ją Niemcy. Swój język, obyczaj, swe idee narzucają Niemcom. Z katolicyzmu i polonizmu usiłują zrobić dwa pojęcia identyczne. Pokróćce jest to bajka o „wil-

rywa się jęk i hymn i głosy zniecierpliwione wołają: Już dość!

Ale dobry instynkt, jak dobry geniusz narodu spoziera mityjącym wzrokiem na zniecierpliwionych i powtarza: Jeszcze nie dość! Jeszcze nie zliczycie dość braci, jeszcze naród-Archimedes nie ma gdzie zaprzeć swoich stóp. Pracujcie!

Więc echo bymnu rozplywa się w sinej dali, a w godzinie żalu i gwałtownych wzburzeń młodzieńczego serca nieraz jeszcze powróci i głośniejszą dźwignię — ale przypadnie w końcu, jak gołąb uspijony do stóp pracowników, którzy podniosą oskarżdy, aby z głębi ludu wydobywać dalej ziarna złota na wielkie odkupienie Ojczyzny.

Pieśń ucichła. Widzicie jak młodzi wracają do cichej pracy? Nad nimi czuwa geniusz narodu — zdolają pracować wytrwale z myślą o chwili, kiedy będzie i dość! Cef.

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

27

(Ciąg dalszy).

Dobra godzina upłynęła, zanim zjawili się pacholkiwie miejscy. Kiedy go brali na drągi — Rudzki pochylił się do ucha Zabielskiego i szepnął:

— Widzisz... masz za Oskierkę!... Pociesz się, będzie i on dyndał niedługo!... Przyjemnych batów... mości burmistrz... a o żonie twej będę pamiętał, żeby się nie nudziła!...

Pan Tadeusz szarpnął się i spojrzął na Dyzmę z taką nienawiścią, że aż ten cofnął się, mrużąc:

ku i jagnięciu“, na nowo wydana przez męża stanu, który się nie obawia ani nieprawdopodobieństwa, ani śmieszności“.

A dalej tak się wyraża: „Ze stanowiska międzynarodowego rzeczy biorąc, wyrządza się wielką krzywdę zażyłości i serdeczności stosunków między Niemcami a Austrią. Na wewnątrz sprawa polska pozostaje czarnym punktem“.

A tak *Temps* kończy swe wywody: „A któż to tak niepokoi i w wzburzenie wprawia potężny rząd? Są to dzieci polskie, chłopcy i dziewczęta z miejskiej szkółki, którzy mówią językiem swych przodków, językiem, którego się nauczyły na łonie swych matek, językiem, którego się nigdy nie zapomina“.

## Przegląd zagraniczny.

(Prasa europejska a pan Delcassé. — Zwiedzione nadzieje. — Dyplomacya Delcasségo).

(k.s.) Znana mowa Prinettiego, noworoczne przemówienie Borrere'a, wywody kanclerza Bülowa o przeszłości i przyszłości trójprzymierza, a wreszcie sama niezmiernie ważna kwestya zbliżenia dwóch siostrzanych nacyj łacińskich, około której obracały wszystkie wyliczone wyżej mowy i wywody, złożyły się na to, że prasa europejska dostała gorączki. Przed każdym politykiem stanął nagle trudny dylemat: „Co będzie z trójprzymierzem i Włochami“, który za wszelką cenę należało rozwiązać, jeżeli się i nadal miało jako tako *in politieis* oryentować.

Cóż więc dziwnego, że każde słowo z ust do otwierania się w tej sprawie powołanych wpadało odrazu do retorty, w której smażono, krajano, podlewano wodą i tłuszciami, usiłując dobrać się do prawdziwego jądra. Któż zliczy, ile atramentu i drukarskiego czernidła zużyto na różnorodne oświecenia mów, które wygłaszali kandydaci na politycznych sfinansów, któż jest w stanie zarejestrować i ocenić wszystkie domysły i hipotezy nieraz bardzo dowcipnie i mozolnie pobudowane, które w prasie europejskiej raz po raz podawano jako ostateczne rozwiązanie trudnego dylematu. Mimo to wszystko jednak, ile razy rozważniej spojrzano się na dno retorty, nie widziało się w niej nic, ale to zupełnie nic.

Nie więc dziwnego, że od pana Delcasségo, który dotychczas milczał, oczekując na obiecaną przez Barrere'a „pierwszą lepszą sposobność“ do rozwiania ostatecznych wątpliwości, oczekiwano jeżeli nie ostatecznego rozwiązania wątpliwości, to przynajmniej nowych oryentacyj w całej zawitej kwestyi. Ale zawiadzono się. Z okazji dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, jaką w dniach ostatnich toczyła się w pałacu Bourbonów, przemawiał tak, że nikt z ciekawych nie dowiedział się niczego z tego, co pragnął jak najprędzej wiedzieć.

Minister spraw zagranicznych przerzucił się ze szczytu na szczyt wysokiej polityki zagranicznej ze zrzęczością alpejskiej kozicy, błyszczał dowcipem, olśniewał paradoksami, imponował wytrawnością i — przygniatał ogromem kunsztu dyplomatycznego: mó-

— Jak zawiśniesz... to cię złość opuści.

Pacholkiwie nie zwlekając, ponieśli pana Tadeusza. Tymczasem wieść o pojmaniu szpiega austriackiego, lotem błyskawicy rozniosta się po sąsiednich kamienizkach. Tłum gawiedzi zaległ ulicę, witał pacholkiwów zajadłymi okrzykami.

— Na szubienicę!... Obwiesić!... Poćwiartować go!...

Grudy błota i kamieni sypały się na pana Tadeusza. Bliżsi pacholkiwów zaglądali mu w oczy, lżyli.

Zabielski od przytomności odchodził. Łzy kręciły mu się w oczach. Nie mogąc głosu dobyć, zgrzytał zębami i mocując się z postronkami, rył na własnym cieie sine brudzy.

Na ratuszu do słowa mu nie dano przyjść. Dwóch pacholkiwów obszukało kieszenie Zabielskiego. Odebrano mu pieniądze i paszport, który był sobie wygotował na cudze nazwisko a dawszy posłuch szerokim wywodom Rudzkiego, po krótkiej naradzie wysłano raport panu Moszyńskiemu. Odpowiedź lakoniczna nadeszła niebawem:

— Nałożyć kajdanki i w prochowni osadzić.

Rozkaz spełniono natychmiast. Zabielski, mimo późnej nocy, na wozie, otoczony halabardnikami, odwieziony został do prochowni nad Wisłą i tam w lochu osadzonym.

Kiedy po nowej rewizji zawarto za panem Tadeuszem wrzeciadze wilgotnej nory — Zabielski padł na ziemię w pół przytomny.

W kilkanaście godzin później zgrzyt zamków i światło latarni wyprowadziło go ledwie z odrętwienia. Dwaj dozorey szarpnęli nim i ponieśli prawie do sklepionej izby, kedy zasiadał p. Moszyński. Nastąpiło tłumaczenie. Z początku Zabielski płatał się, nie mógł prawie odpowiadać na zadawane mu pytania, lecz stopniowo odzyskał panowanie nad sobą, i

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ot. z posciecią, nie doliczając żadnych serwisów.

wię wiele i nie powiedzieć nic... Jeżeli zaś mimo to zabiegi jego dobrym i pożądanym uwieńczyły się skutkiem, jeżeli niezadowoleni poczuli się do obowiązku udawania zadowolonych, to przypisać to należy zręczności, z jaką p. Delcasse w przemówieniu swoim umiał zawsze zabiegi polityki francuskiej różowem oświetlać światłem.

Dzięki tej zręczności właśnie dowiedzieli się ojcowie francuskiego narodu, że oni właśnie, a nie kto inny, uspokoili Chiny i pozwolili synowi słońca rozlewać dalej swe melancholijne blaski na zrujnowany i zrabowany Pekin, że im właśnie mają Ormianie do zawdzięczenia szczególniejsze względy sułtana, którymi ich ten ostatni otacza, pozostając ciągle pod wrażeniem demonstracji francuskich pancerników itd.

Wogóle kogut gallicki nauczył się w ostatnich czasach nieco za głośno i za śmiało pisać na własnym śmiecie, chociaż z drugiej strony należy mu przyznać, że pieje harmonijnie i nie razi muzycznego ucha...

Po za tem nic nowego nie powiedział pan Delcasse, a to, co mówił o Marokku, o stosunku do Włoch, o kwestjach kolonialnych, o wojnie południowo-afrykańskiej itp. mógł mu każdy bardziej doświadczony i osłuchany stenograf parlamentarny z góry podyktować...

Także grzeczne ukłony, które w czasie swych przemówień składał pan Delcasse w stronę Petersburga, rozumiały się same przez siebie — ponieważ w ogóle wszystko, co powiedział, i zrobił ten zręczny dyplomata, rozumiało się same przez się, tak dalece, że nawet delikatny przytyk do Niemiec zawinięty w stanowcze ale także delikatne oświadczenie o niewzruszoności podstaw preponderancji francuskiej w Małej Azji, nie zrobiło głębszego wrażenia. Wprawdzie nie przyczyni się to oświadczenie ostatnie do rozczulenia berlińskiego gabinetu, ale też nie napelni go żalem i słusznym gniewem, tak samo, jak gabinetu londyńskiego nie napelniły niemi anemiczno-platoniczne dusery dla sędziwego Krügera i nieustraszonych Boerów.

Delcasse był grzeczny i smaczny, ponieważ bojąc się stać się nudnym, używał od czasu do czasu pieprzyka nacjonalistycznego i olejku szowinistycznego. Wiadomo zaś, że obie te przyprawy nadają niezawodnie dobrego smaku każdemu, choćby najbardziej nudnemu galimatyasowi, zwłaszcza, jeżeli się ich używa z wprawą i umiarkowaniem. Panu zaś Delcassemu nie zbywało, — jak wykazaliśmy — ani na jednej, ani na drugim.

Tem się też tłumaczy, że mimo zupełnego przemilczenia interesujących Europę problemów, pan Delcasse schodził z trybuny parlamentarnej z przeświadczeniem w duszy, że Izba mu wierzy i ma do niego niezachwiane zaufanie.

## Z parlamentów.

(Depesze „Słowa Pol.“).

### Parlament niemiecki.

Berlin 25 stycznia Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano nad

siląc się na spokój, jak drobniagowo tłumaczyć się skąd, jak i po co przybył.

Pan Moszyński wysłuchał cierpliwie Zabielskiego, a gdy ten skończył, rzekł oschle:

— Widzę, że jesteś rafinowanym nieponiem!..

— Jak waszmość śmiesz?!..

— Milez! — rzucił ostro Moszyński. — Pasy drzeć każe!.. Zdaje ci się, iż tu wykrętom twoim kto wierzy?! Dostyć tego! Masz jeden dzień czasu do namysłu. Jeżeli mi jutro będziesz takie historie koneypował a zamożnych obywateli kalumnią obrzucał... to tu znajdą się sposoby, aby ci język rozwiązać! Rozumiesz?!..

— Jestem niewinny!

— Radzę ci wyrzec się kłamstwa! Przyznaniem możesz wyjednać złagodzenie kary... na opór są obcegi, chłosta! Z pod skóry prawdę z ciebie dobędę! Słyszysz?!..

— Sprawiedliwości błagam!... Słowa fałszywego nie wymówię!..

— Sprawiedliwość będziesz miał! Pamiętaj tylko, że na zdrójców nie masz takiej męki, którą by ci nie zadano... A teraz precz z nim!

Zabielski chciał jeszcze mówić, lecz dozorey schwycili go i ponieśli do lochu.

Pan Tadeusz był w rozpacz. Widział się być wplątany w matnię. Obejście z nim pana Moszyńskiego napędziło go lękiem i oburzeniem. Bez należytego wysłuchania go, bez sprawdzenia, poczytano go za szpiega, wtrącono do ciemnicy i jeszcze grożą krwawymi spytkami. Daremnie Zabielski szukał by w myśli kogokolwiek, ktoby świadectwem swoim dopomógł mu do uwolnienia, którego wstawienictwo odwróciło by hańbiące posądzenie. W Warszawie nie znał nikogo. Sokolnicki, Hornowski, a nawet major z Tarczyna, ujmować się nie będą, a jeżeliby do nich się zwrócono, kto wie, czy jego zabiegów nie poczytają mu za dowód winy. O Kazimierzaku, sie-

budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W toku dyskusji przemawiał konserwatysta Oertel, który podniósł, że partya socjalno-demokratyczna nie jest wyłącznie partyą robotniczą. Jest ona raczej stronictwem rewolucyjnym. Zdrowa polityka socjalna musi w pierwszej mierze prowadzić politykę stanu średniego. Polityka luźna bez rozumnej polityki agrarnej i bez rozumnej polityki stanu średniego jest tylko dekoracją. Socjalista Wurm odpowiada, że socjaliści są jeszcze tą starą partyą rewolucyjną jak dawniej, że jednak nie prowadzą tej rewolucji „widłami“ jak z początku, ale teraz wyłącznie „głową“.

Berlin. W komisji parlamentu dla taryfy cłowej obradowano nad wnioskiem, by przy imporcie towarów, podlegających cłom, potrzebny był dowód pochodzenia tego towaru, celem stwierdzenia, czy towar pochodzi z państwa, w którym podobne produkty niemieckie podlegają cłom lub specjalnym zarządzeniom. W dyskusji sekretarz stanu Posadowski i minister handlu Moeller oświadczyli się przeciw temu wnioskowi, nie możliwemu do przeprowadzenia.

### Parlament angielski.

Londyn, 25 stycznia. Dep. O' Kelly zapytuje, czy polityka rządu angielskiego dąży do utrzymania status quo w Azji łącznie z Mandżurją i czy polityka Anglii w Persyi dozwala na obsadzenie pewnego portu w zatoce perskiej przez jedno mocarstwo. Cranbourne odpowiada imieniem rządu, że wielokrotnie już podnoszono z tego miejsca, że jedynym celem polityki rządu w Azji wschodniej jest utrzymanie status quo. Obsadzenie jednej przystani przez jakiegokolwiek mocarstwo nie daloby się pogodzić z polityką status quo.

Na zapytanie, czy notyfikacja aneksji Transvaalu przesłana będzie obcym mocarstwom, odpowiedział Cranbourne, że nie było zwyczajem Wielkiej Brytanii zawiadomić mocarstwa o aneksji, chyba, że byłyby ku temu specjalne powody.

Dep. Boland zapytuje, czy rzeczywiście istnieje w Pretoryi zwyczaj otwierania niemieckich listów urzędowych do Niemców w południowej Afryce i czy prawda jest, że rząd niemiecki robił w tej mierze przedstawienia.

Cranbourne oświadcza, że nie ma takiego zwyczaju i żadnych przedstawień nie było. W toku dyskusji zaznaczył jeszcze minister wojny Brodrick, że Anglicy postępują wobec wszystkich jeńców sprawiedliwie bez względu na narodowość. Hamilton oświadcza, że Emir Afganistanu oświadczył wicekrólowi egipskiemu, że polityka jego ojca pozostanie i jego polityką i on będzie przyjacielem swoich przyjaciół.

Dep. Labouche zapytuje, czy prawdą jest, że od czasu rokowań Bothy z Kitchenerem robiono propozycje pokojowe ze strony osobistości, upoważnionych do tego przez wodzów boerskich. Lord Balfour zaprzeczył temu. Obrady odroczone.

### Parlament rumuński.

Bukareszt, 25 stycznia. W parlamencie rumuńskim przedłożył minister handlu projekt ustawy

dającym za granicą austriacką, nawet nie było warto wspominać. Był jeden Karas, lecz cóż taki chłop prosty mógłby poradzić.

Pan Tadeusz gorzkie samemu sobie czynił wyrzuty. Chwilami gniew szarpał go. Wspomnienie znanych obelg odbierało mu władanie sobą. Rzucił się z nieludzkim rykiem na zapory i targał je, krwawiąc sobie palce. Loch był głuchy zarówno na jęki, jak i groźby. Od czasu do czasu dozorey otwierali drzwi, jakby dla przekonania się, czy więzień na siebie samego się nie porwał i zamykali je znów, nie zważając na błagalne wezwania pana Tadeusza.

Na trzeci dzień dopiero wyprowadzono znów Zabielskiego z lochu do niskiej, sklepionej mocno izby. Pan Tadeusz rozejrzał się niepewnie dookoła i krew skrzepła mu w żyłach. Twarze zbiorów, mierzających go ponurem spojrzaniem, zezerniałe narzędzia dziwnego kształtu, porozrzucone pęki powrozów i łańcuchów utwierdziły go, że się znajdował w kaźni. W głębi, przy stoliku założonym papierami, siedział skulony staruszek i pociągał z zadowoleniem tabaczkę, trzaskając głośno tabakierką i otrzepując z klasaniem palce. Zabielski poruszył się niespokojnie raz i drugi, a wreszcie pociągnięty łagodnie uśmiechniętą twarzą staruszka, ozwał się drżącym głosem.

— Pozwól waszmość... niech się dowiem.

— He? — mruknął zapytany, nadstawiając ucha. — Delikwent chce mówić?! Aha!

— Jestem niewinny!

— Aha! Niewinny... Bardzo dobrze kochanku, u nas takich zawsze pełna prochownia.

— Przysięgam, że mówię prawdę!

— Przysięgasz kochanku! — odparł flegmatycznie staruszek. — To... bardzo dobrze! Bardzo dobrze...

— Waszmość oskarżasz...

— Ja? Ani mi w głowie. Kochanku, a mnie co do tego! Serdeńko!.. Ja wiem... ho ho! Ja rozumiem!.. Przyłapali cię, baranka, opadli, poturbo-

o organizacji stowarzyszeń przemysłowych a minister sprawiedliwości projekt ustawy, rozszerzającej organizację sądową w duchu nieusuwalności sędziów śledczych i karnych. Projekt reguluje wreszcie kwestię ich awansu.

## Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Kolejowy magazyn materiałów we Lwowie 11 k. 65 h. Uczniowie IV. klasy filii szkoły realnej 2 k. 08 halerzy.

Od p. Henryka Pelczarskiego 25 k. 10 hal., jako dalsze datki zebrane między słuchaczami politechniki, które z poprzednio złożonymi czynią sumę 161 kor. 09 hal.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.663 kor. 47 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 429 kor. 82 hal

Dla studentów toruńskich:

S. B. w Stanisławowie ze składki 2 k. 40 h.

Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 355 kor. 74 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kre-sach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele 30.578 kor. 90 halerzy.

## Z literatury popularno-naukowej.

(„Opis ziemi“, przez prof. Stanisława Majerskiego. Tom I. (160 ilustracji, 23 kartonów). Wiedeń. Fr. Bondy. (80 str. 318.)

Nauka geografii należy do najmniej u nas kulturowanych, jakkolwiek wśród najpożyteczniejszych zajmuje tak wybitne miejsce. W szkole średniej, jeżdżącej pod przewagą filologii, odgrywa wespół z naukami przyrodniczymi rolę kopeciuszka — i nieraz już podnosiły się głosy zawodowe w obronie należnego jej stanowiska. Przypominamy między innymi z najświeższej literatury wyborony w tej sprawie referat dr. Nittmana.

Ponieważ jednak na razie o przewrocie w systemie naukowym naszych szkół średnich nie może być mowy, nie pozostaje nic innego, jak krzawić poza szkołą zamiłowanie do studyów, zaniedbanych przez oficjalną pedagogię. I to jednak, o ile dotyczy geografii — niełatwo. Nasza literatura geogra-

wali, a ty nie... bielszej duszyczki, choćby świat schodził, nie znajdziesz.

Pana Tadeusza ciarki przeszły, nie tracąc jednak panowania nad sobą, ozwał się gorąco:

— Wysłuchaj mnie waszmość!.. Chcę powiedzieć rzetelną prawdę...

— He!.. A no słucham acana! — rzekł staruszek, chwytając za pióro.

— Jestem niewinny!..

Staruszek rzucił z niechęcią pióro.

— O tem już słyszałem!..

— Więc żądasz waćpan, abym przyznał się do czynów niepopołnionych, abym dobrowolnie za szpiega się wydał, nie będąc nim!..

— Nikt kochanku niezego od ciebie nie żąda. Przyjdzie pora powiesz, bo u nas serdeńko mówią wszyscy!.. Był, prawda raz taki... ale to dawne czasy... bardzo dawne!! Stój sobie spokojnie!.. Nadejdzie... sędzia to potem będziesz gadał!!

— Waszmość grozisz mi spytkami!.. Ufam, że urzędnicy wolnego księstwa naszego nie posuną się do gwałtu!..

Staruszek zaśmiał się jowialnie.

— Serdeńko!.. Mylne wyobrażenia!.. Brak eksperjency!.. Rządy są tutaj zawsze jedne!! Rozumiesz acan?!.. He he! Patrz acan, posowiałem, wyłysiałem i ciągle toż samo!.. Był Köhler dawniej i pan de Tilly, prochownia stała, był imé pan Ignacy Potocki, była prochownia i za księcia generała ziem podolskich i za sejmku czteroletniego i za nacelnika!.. He he! Serdeńko! Nie martw się! Rozmaicie bywało u nas!.. Abyś przetrwał, aby cię od razu nie ścięli czy obwiesili a kto wie, może przyjdą czasy, że ja ci się pierwszy pokłonię!.. U nas tak się zdarzało!.. Wyszli prusacy — kto żyw wyszedł z prochowni! Bez mata na rękach go wynieśli!.. He, he!.. A że prochownia pustkami stać nie może, osadzili drugich!..

(C. d. n.).

Tutki egipskie  
(Marka światowa)

„NIL“ nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Laskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.

ficzna jest uboga; najczęściej posiłkować się trzeba dziełami obcymi, wśród których niemieckie, jako najdostępniejsze, najwięcej znajdują odbytu.

To też w dobrą chwilę trafiła i naprawdę odpowiada potrzebie dzieło prof. Stanisława Majerskiego, p. n. „Opis ziemi“. Autor, zasłużony pedagog, który literaturze naszej przysporzył tyle dzieł wybornych, popularyzujących zwłaszcza historię i geografję — zakreślił tym razem pracy swej szerokie rozmiary, pozwalające przedmiot traktować z całą ścisłością, a zarazem okraślić go bogatym aparatem pomocniczym. Jest to — jeśli nie mylimy się — pierwszy w naszej literaturze popularno-naukowej *orbis pictus*, wyczerpujący całe bogactwo materiału.

W pomoc autorowi przyszedł tu wydawca. Niezawodnie wolelibyśmy, aby tak piękne i pożyteczne dzieła można było zapisywać na poczet zasługi naszych wydawców, — skoro jednak im widocznie nie zależy na tem, trzeba się cieszyć, że praca o tak przepysznym szacie zewnętrznej, przysposobionej przez obcą firmę, odda polskiemu społeczeństwu usługi, w polskiej mowie przez polskiego autora napisana z uwzględnieniem naszych specjalnie potrzeb.

Że zaś jest tak w istocie, świadczy tom I. leżący właśnie przed nami. Nietylko w tekście, lecz także w doborze rycin wysuwają się na plan pierwszy szczegóły, nas przedewszystkiem obchodzące.

Co do ilustracji — skoro już o nich mowa — imponują książka prof. Majerskiego i bogactwem i świetnem wykonaniem, a jestto rzeczą nieobojętną — geografia bowiem wymaga tego przydatku, jeśli ma zająć i wrazić się w pamięć. Wogóle strona zewnętrzna jest wspaniała.

Szczegółową ocenę dzieła pozostawić oczywiście naszym piórom fachowym. Wypadnie ona niezawodnie jak najchlebniej dla zasłużonego autora.

Z miłością i znawstwem przedmiotu łączy on dar jasnego i zajmującego przedstawienia rzeczy, umie nawet suchy materiał ożywić i ożywienie to przelewa w czytelnika. Na podniesienie zasługuje też piękny język polski, którym posługuje się prof. Majerski — jędrna, jasna i dźwięczna polszczyzna, wolna od nalotu egzotyzmów, taka prosto, jak ją Pan Bóg stworzył.

W bibliotekach naszych rodzin „Opis ziemi“ prof. Majerskiego znaleźć powinien poczesne miejsce, jako ozdoba i prawdziwie pożyteczny nabytek. w. i.

## Z prowincyi.

### Z pod Radymna, 20 stycznia.

Okolice nasza może posłużyć za klasyczny dowód, jak „uciskany“ jest u nas żywioł ruski. Ludność jest u nas mieszana, polsko-ruska, ponieważ jednak powiat jarosławski, do którego należymy, nosi na sobie oficjalny stempel wschodnio-galicyjski, więc lud polski, zamieszkujący go w bardzo licznym zastępie, traktowany jest zupełnie, jak obcy przybysz, któremu nie należą się żadne prawa. Tyczy to się w pierwszym rzędzie szkolnictwa. Nie ma prawie wsi w pow. jarosławskim, w którejby nie było nieraz wcale poważnej liczby Polaków, zmuszonych niestety uczyć się w szkole ruskiej i zapominać z wolna ojczystego języka. Bawiąc przelotnie w okolicy Radymna, miałem sposobność przekonać się o tem niejednokrotnie. Klasycznym przykładem wynaradawiania się ludu naszego jest wieś Laszki, samą nazwą swą świadcząca o polskości zamieszkującego ją ludu; wieś ta posiada nawet kościół łaciński, a pomimo to tamtejszy chłop polski używa już w rodzinie języka ruskiego, ponieważ we wsi istnieje szkoła ruska. To też patryotyczne usiłowania jednego z najzaciejszych kapłanów naszej okolicy ks. kanonika Bikowskiego z Laszek, który jak może ochraniać lud nasz od wynaradawienia, nie mogą niestety sprostać trudnemu zadaniu. Są to stosunki nad wyraz smutne. Pragniemy żyć z braćmi Rusinami w zgodzie, nie dążymy bynajmniej do wydzierania im narodowości i obrządku, ale mamy przecież prawo i obowiązek ochronić od wynaradawienia nasz własny lud. Niestety! W usiłowaniach tych jesteśmy zupełnie pozbawieni czyjejkolwiek pomocy, a siły jednostek nie starczą!

Prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicy jest klasztor Sióstr Miłosierdzia w Moszczanach, założony w r. 1820 przez księżnę Maryę z Czartoryskich Wiertemberską, autorkę pierwszej powieści polskiej, wychowującą od najmłodsze dzieciństwa do dwudziestego roku życia przeszło 40 dziewcząt, pozbawionych rodziców i utrzymujących na 30 chorych szpital, pod kierunkiem zamieszkałego w Moszczanach lekarza okręgowego dr. Gluchowskiego. Zaczne zakonnice są najlepszymi, całą duszą zadaniem swojemu oddanymi opiekunkami chorych i dziewczątek, które wychowują w duchu religijnym i narodowym. W tym poważnym, od świata odciełym gmachu panuje najszlachetniejsza atmosfera miłości bliźniego, a sieroty, wychowujące się w klasztorze, znajdują w siostrach miłosierdzia prawdziwe matki, dobre, rozumne i poświęcające się w pełnem tego słowa znaczeniu. Wychowankom nie brakuje ani opieki troskliwej, ani nauki, ani rozrywek. Mateczki pamiętają o wszystkim. Podczas pobytu mo-

jego w Moszczanach miałem sposobność być obecnym na dorocznym przedstawieniu amatorskiem w klasztorze, które odegrały dziewczątka, wyuczone przez siostrę „reżyserkę“ i przynajmniej, że te naiwne, bezpretensjonalne, więcej wyrecytowane, niż odegrane starszowieckie sztuczki, pierwotnością swoją wywarły na mnie większe wrażenie, niż wszystkie studyowane i starające się naśladować prawdziwą scenę teatru amatorskie we Lwowie. Przyczyniło się do tego może i klasztorne tło tego osobliwego teatru. Dodajmy, że klasztor — nawiasem mówiąc, ogromny gmach, zabudowany w podkowę — otoczony parkiem, położony w zdrowej okolicy, przyjmuje chętnie letników na mieszkanie. Jest to jedyna sposobność dla osób mniej zamożnych, bo pokiż z utrzymaniem można tu dostać już za 30 zł. miesięcznie!

Troskliwą opiekunką klasztoru jest pani hr. Zamoyska, wdowa po nieodżałowanej pamięci Stefanie hr. Zamoyskim, prezesie i dobroczyńcy Towarzystwa oficyalistów prywatnych. Przeważna część majątków tutejszych, to dziedzictwo Zamoyskich. Gospodarka w nich postępową, rozumną, w czem zasługa nie mała i dyrektora dóbr p. Krupy, rolnika wykształconego i dobrego obywatela. W społeczeństwie naszym, w którym kluby karciane pochłaniają niestety przez jedną noc całe fortuny, czyniąc wyłom w ogólnym dorobku narodu, takie rzeczy zasługują na uznanie. A szkoda! Bo powiniłyby się same przez się rozumieć!

## MAŁY FEJLETON.

MAKSYM GORKIJ.

# W STEPIE.

2

(Dokończenie).

„Student“ rzucił się na tobolek.

A dyabeł upadł z kolan na wznak i rozkładając ręce, charczał...

— Co za czort! — zdumiał się żołdat, podniósłszy już nogę, ażeby kopnąć człowieka. — Może on do siebie wygarnął? Ty! Cóż ty? Zastrzelił się, czy co?

— I mięso i placki jakieś i chleb... dużo, bracia! — cieszył się „student“.

— Na, czort z tobą, zdychaj... Jedźmy przyjaciele! — wezwał żołdat.

Ja wyjąłem rewolwer z ręki człowieka, który już przestał charczeć i leżał teraz bez ruchu. W łebnie tylko jeden jeszcze był ładunek.

Jedliśmy znowu, jedliśmy w milczeniu. Człowiek leżał i także milczał, nie poruszając ani jednym członkiem. Nie zwracaliśmy na niego uwagi.

— Czy wy to wszystko, bracia moi kochani, jecie doprawdy z głodu? — rozległ się naraz chrypliwy i drżący głos.

Drgnęliśmy wszyscy. „Student“ zakrzuszył się nawet, i nachyliwszy się ku ziemi, zaczął kaszlać. Żołdat, przeżuwał kawał mięsa, zaklął.

— Ty psiaduszo! Skórę z ciebie ściągniemy, czy co? Na diabła nam się zdała! Obrzydliwa morda, plugawy! Uzbrowił się i strzela do ludzi! Potępieniec ty...

Kląt i jadł, wskutek czego, przekleństwa jego traciły na dobitności i sile...

— Poczekał, jak zjemy, to się porachujemy z tobą! — złośliwie odezwał się student.

Na to, wśród ciszy nocnej, ku naszemu przerażeniu rozległ się żałośny lament.

— Bracia... czy ja wiedziałem? Strzelałem... bo się boję. Idę z Nowego Atonu... do Smoleńskiej gubernii... o, och, Boże! Febra trzęsie, jak tylko słońce zajdzie — bieda moja! Przed febrą uciekłem z Atony... miałem tam robotę... stolarz jestem... W domu żona... dwie córeczki... czwarty rok ich już nie widziałem... bracia! Zjedzcie wszystko...

— Zjemy, nie prosz — upewniał „student“.

— Boże! gdybym był wiedział, że wy spokojni, dobrzy ludzie... czyż byłbym strzelał? A tu, bracia, step, noc... cóż ja winien? ha?

Mówił i płakał, a raczej wydawał z siebie przeciągłe, przejmujące wycie.

— A te zawodzi! — pogardliwie rzekł żołdat.

— On z pewnością ma przy sobie pieniądze — wtrącił „student“.

Żołdat łypnął oczami, popatrzył na niego i uśmiechnął się.

— Jaki ty domyślny... Ot co, rozpalmy ognisko i spać.

— A on? — zapytał „student“.

Dyabeł go bierz! Mamy go spiec, czy co?

— Wypadałoby — kiwnął „student“ swoją szpiczastą głową.

Poszliśmy po uzbieraną sucharynę, porzuconą tam, gdzie nas stolarz zatrzymał swoim groźnym wezwaniem, ułożyliśmy stos i zasiadliśmy niebawem koło ogniska płonącego spokojnie w bezwietrzną noc i oświetlającego niewielką, zajętą przez nas przestrzeń. Zbierało nam się na sen, chociaż mogliśmy zjeść jeszcze jedną wieczerzę.

— Bracia! — odezwał się stolarz. Leżał o trzy kroki od nas i już przedtem mi się zdawało, że coś szepce.

— A co tam? — zapytał żołdat.

— Czy mogę do was... do ognia? Śmierć moją się zbliża... wszystkie kości mnie łamią... Boże! nie zajdę ja widać do domu...

— Leż tutaj — zdecydował „student“.

Stolarz powoli, jakby się bał postradać rękę albo nogę, przywlokł się do ogniska. Był to wysoki i strasznie chudy człowiek; wszystko na nim jakoś okropnie wisiło a wielkie, mętne oczy zdradzały cierpienie. Jego twarz wykrzywiona, nawet przy świetle ogniska, miała żółto-ziemisty, trupii kolor. Drżał cały i wzbudzał litość. Wyciągając do ognia swoje długie, chude ręce, pocierał powykrywane palce, których stawy gięły się z trudnością, leniwie. Jednym słowem, przykro było patrzeć na niego.

— Cóż ty, w takim stanie, na piechotę idziesz? ze skapstwa, czy co? — ponuro zapytał żołdat.

— Poradzili mi... nie jedź, powiadają, wodą... a idź przez Krym, powietrze, powiadają. I oto nie mogę iść... umieram bracia! Umrę sam w stepie... ptaki rozszarpia i nikt się nie dowie... Żona... dzieci będą czekać — pisałem do nich... a moje kości, stepowe spluczą deszcze... Boże, Boże!

Zawodził tęsknym głosem zranionego wilka.

O, djable! — wybuchnął żołdat, skacząc na równe nogi... Czego ty wyjesz? Czego nie dajesz ludziom spokoju? Zdychasz? Nu, to zdychaj a milcz... Komuś ty potrzebny? Milcz!

— Daj mu po łbie — radził „student“.

— Kładźmy się spać — powiedziałem — A ty jak chcesz być przy ogniu, to nie wyj...

— Słyszysz? — groźnie rzekł żołdat. — No, zrozumiałeś? Cóż ty sobie myślisz, że my ciebie żałować i ciągnąć za sobą będziemy za to, żeś na nas chlebem rzucił i kule puszczał? Czorcie zgnily? Inniby... tfu...

Zamknął po tej perorze — i wyciągnął się na ziemi.

„Student“ już leżał. Ja się także położyłem. Nastraszony stolarz zwinął się w kłębek i wpatrywał się w ogień. Leżałem po prawej stronie od niego i słyszałem, jak dzwonił zębami. „Student“ ułożył się po lewej stronie — i zdaje się, zasnął od razu. Żołdat leżał z założonymi pod głowę rękami i patrzył w niebo.

— Jaka noc, ha? Wiele gwiazd... parno... — obrócił się do mnie po pewnym czasie. — Takie niebo, to koldra, a nie niebo. Lubię ja bracie to włóczkowski życie. Chłodno i głodno, ale swoboda... Nie ma nad tobą żadnej władzy... sam ty swojego życia panem... Choćbyś sobie głowę odkaślił — nikt ci słowa nie może powiedzieć... Dobrze mi... Wygodziłem się przez te dni, wycierpiałem... a ot teraz leżę, patrzę w niebo... Gwiazdy mrugają do mnie... zupełnie jakby mi chciały powiedzieć: — to nic, Łakutin, chodź, wiesz, po świecie i nie poddawaj się nikomu... N — tak... I dobrze na sercu... A ty... jak ci tam? ej, stolarz! Ty nie gniewaj się na mnie i niczego się nie bój... Żeśmy chleb twój zjedli, to nic — ty miałeś chleb, a myśmy go nie mieli, to i zjedliśmy twój... A ty, dziki człowiecze, kule puszczasz... Cóż ty nie wiesz, że kulą możesz krzywdę człowiekowi wyrządzić? Strasznie byłem zły na ciebie — i gdybyś był nie upadł, zdmuchnąłbym ja cię, bracie, za twoje zuchwałstwo. A co do chleba — dojdiesz jutro do Perekopu i kupisz tam — pieniądze masz... ja wiem... Dawnoś złapał tę febrę?

Długo jeszcze brzmiał mi w uszach bas żołdata i drżący głos chorego stolarza. Noc — ciemna, prawie czarna, spuszczała się coraz niżej na ziemię i do piersi wciskało się świeże, zdrowe powietrze.

Od ogniska rozchodziło się równe światło i ożywcze ciepło... Kleiły się oczy, a przed nimi, w pół śnie, unosiło się coś uspokajającego i rozgrzewającego...

— Wstawaj! Prędko! Idziemy!

Z uczuciem trwogi otworzyłem oczy i rażno skoczyłem na nogi, do czego dopomógł mi żołdat szarpnąwszy mię silnie za ramię.

— Nu, prędko! Chodź!

Twą jego była surowa i przestraszona. Rozejrzałem się dokoła. Wschodzące słońce rzuciło już swoje różowe promienie na martwą i siną twarz stolarza. Usta miał otwarte, oczy wystąpiły silnie z zagłębienia i patrzyły szklannym, przerażonym wzrokiem. Całe ubranie na piersiach miał poszarpane i leżał w nienaturalnie powykęcanej pozycji. „Studenta“ nie było.

— Nu, zapatrzył się! Chodź, mówię! — nalegał natarczywie żołdat, ciągnąc mię za rękę.

— Umarł? — zapytałem, trzęsąc się z ranego chłodu.

— Pewnie. Jakby ciebie udusić, to także umrzesz — odpowiedział żołdat.

— Jego... „student“? — zawałatem.

— Nu, a któż? Może ty? Ja? Nu tak. Ot tobie i uczone... Gładko się zwinął z człowiekiem... i towarzyszków swoich wsadził w kabałę... Gdybym

Hotel Belle-Vue. Teatrzyk „Humor“ Operetki, Farsy, Krotchwilie, Monologi. Solo występy tylko znakomitych artystów i artystek. Sala dobrze ogrzana i wentylowana. — Wyborna kuchnia i trunki najlepszej jakości. 152 Dyrekcja

to był wczoraj powiedział, byłbym go zabił. Zabiłbym bez namysłu. Trach, kulakiem w skroń... i nie ma na świecie jednego łotra! Wiesz ty, co on nam zrobił? Musimy teraz tak iść, żeby ani jedno ludzkie oko nie zobaczyło nas w stepie. Rozumiesz? Stolarze dzisiaj znajdują i zobaczą — uduszony i zrabowany. I będą śledzić naszego brata... skąd idzie, gdzie nocował? No i złapią nas... Chociaż, ciśnij jak chcesz — nie ma nic... a rewolwer to u mnie za pazuchą! Sztuka!

— Rzuć go — radziłem żołdatowi.

— Rzuć? — odparł w zamyśleniu... To cena na rzecz... A może nas jeszcze nie złapią... Nie, nie rzuć... któż wie, że stolarz miał broń? Nie rzuć... Wart trzy ruble. Jest w nim kula... Jakbym ja tę kulę naszemu miłemu towarzyszowi puścił w ucho! Wiele to on, pies, pieniędzy zagrabił, ha? Potępienie!

— Ot masz i córki stolarza — rzekłem.

— Córki? Jakie? A, tego... No, one wyrosną, za mąż, to nie za nas wyjdą, o nich nie ma co i mówić... Chodźmyż, bracie, prędzej... Dokąd nam iść?

— Ja nie wiem... Wszystko jedno.

— I ja nie wiem i wiem, że wszystko jedno. Chodźmy na prawo — tam powinno być morze.

Poszliśmy na prawo.

Spojrzałem za siebie. Daleko od nas w stepie wznosił się ciemny pagórek, a nad nim świeciło słońce.

— Patrzysz, czy nie zmartwychwstał? Nie bój się, nie wstanie nas doganiać. Uczony, sprytny, wiadać, chłopiec... gruntu nie się sprawił... Nu, a to towarzyszu! Tęgo nas usadził! Ej, bracie! Psują się ludzie, z roku na rok coraz więcej się psują! — smutno zawyrokował żołdat.

Step milczący i pusty, zalany cały świeżym słońcem poranka, rozciągał się dokoła nas i łączył na horyzoncie z niebem, takim jasnym, takim dobrem i szczerem, że każdy brudny i nikczemny czyn zdawał się niemożliwym wśród wielkiego przestworza tej swobodnej równiny, nakrytej szafrową kopulą niebios.

— Żreć się chce bracie! — skarżył się mój towarzysz.

— A co my dzisiaj jeść będziemy, gdzie i jak? Zadanie!

Na tem gawędziarz — mój sąsiad w szpitalu — zakończył swoją opowieść, dodając:

— Ot i wszystko. Zaprzyjaźniłem się bardzo z tym żołdatem i doszliśmy razem do Karskiego obwodu. Dobry to był i bardzo doświadczony, typowy włóczęga — bosak. Poważalem go. Do samej Malej Azyi szliśmy razem, a tam, straciliśmy się z oczu...

— Wspomina pan kiedy o stolarzu? — zapytałem.

— Jak pan widzi, a raczej, jak pan słyszy.

— I nic?

Uśmiechnął się.

— A cóż ja mogę odczuwać? Jam temu nie winien, co się z nim stało, tak samo, jak pan nie winien, co się ze mną stało... I nikt niczemu nie winien, chociaż my wszyscy jednako — bydlęta.

## Z sali sądowej.

Lwów, 25 stycznia.

Zemsta kochanka.

Dramat rozegrał się dnia 31 października z. r. przy ul. Podzamcze 1. 7. Marya Paporówna, dziewczyna 18 letnia powracała w południe około godz. 1 do domu. Zdaleka już widziała Józefa Ullmana, jak szedł ulicą, potem zaś wszedł w bramę domu, w którym mieszkała. Gdy znalazła się już w sieni, Ullman podszedł ku niej. Za chwilę rozległ się strzał. Z bólem w lewej nodze, z krzykiem wypadła na ulicę Marya. Przypadli jej na pomoc przechodnie i powstrzymali szaleńca, który zabierał się do dalszego strzału.

Marya Paporówna leżała w domu kilka tygodni, poczem zupełnie wyzdrowiała. Ullmann oddał się sam w ręce sprawiedliwości, gdzie w oskarżeniu opowiedział równocześnie historję swego serca, swojej miłości i marzeń zawiedzionych.

Poznał Paporównę przed dwoma laty. Spotykał się z nią potem codziennie, nawet kilka razy dziennie, rozmawiał najczęściej w bramie domu, gdzie wystawywali godzinami i prawili sobie grzeczności i komplementy.

Chłopak pokochał nie na żarty i złożył dziewczynie gorące wyznanie listowne, na które ustnie otrzymał odpowiedź przychylną. Tak on przynajmniej twierdził i dziś twierdzi — ona zaś temu stanowczo zaprzecza.

Nagle, do stosunku dwojga młodych ludzi przymieszala się najniepożądniejsza osoba „tego trzeciego“. Zjawił się Bronisław Łukawiecki, pomocnik ślusarski, więcej wymowny, więcej elegancki, więcej przypadający do gustu Maryi. Rychło też w kąt poszły wspomnienia, odnoszące się do osoby Ullmana, miejsce na bramie coraz częściej zajmował Łukawiecki, coraz rzadziej zjawiał się unikany Ullman, wreszcie zupełnie go zabrakło...

Ullmann płakał w domu i żalił się przed znajomymi na niewierność bogdanki, gdy się zaś dowie-

dział, że ona lży go wobec znajomych i ciska groźny — postanowił się zemścić. Chciał ją zamordować, a potem siebie. Ją lekko tylko zranił, sam zaś odpowiada dziś za zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa.

Rozprawę prowadzi r. Jasiński, oskarża prokurator Strzelecki, broni Ullmanna adwokat dr. Grünberg.

Oskarżony do winy się przyznał, stosunek swój do Maryi opowiedział naiwnie i szczerze, wśród słuchaczy obudził dla siebie prawdziwą sympatyę.

Poparciem oskarżenia były zeznania głównego świadka w tej sprawie, Maryi Paporówny. Zeznawała z wielkimi zastrzeżeniami, wypierała się wszelkiego gorętszego afektu dla Ullmana — bo to — nie dla niej „partya“. Ona przecież ma skończone trzy klasy normalne, jest panną inteligentną, chciała się uczyć kroju i krawiectwa, w rezultacie jednak niczego się nie wyuczyła. Z zeznaniami jej w sprzeczności stały jej własne listy, pisane do Ullmana, w których np. pisała, pomiędzy innymi — tego rodzaju myślące aforyzmy:

„Tęsko smutno i

nudno,

„Kochać nie można

zapomnieć trudno!“ i t. d.

Godzina w pół do 1-szej rozprawa trwa dalej, budząc wielkie zainteresowanie wśród zebranej licznie publiczności.

## Kronika miejscowa.

Lwów, 25 stycznia.

Jutro:

— 26 stycznia. Niedziela, Polikarpa b. — Erm. mucz  
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 44, zachód o godz. 4 minut 44.

Pojutrze:

— 27 stycznia. Poniedziałek, Karola W. — Pawła Ft.  
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 43, zachód o godz. 4 minut 46.

Piotr Chmielowski rozpoczyna we Lwowie szereg prelekcji o dramacie polskim z ostatniej doby, na zaproszenie zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich. Pierwszy wykład w poniedziałek o g. 7 wieczorem w ratuszu.

Maciej Jastrzębiec Serwatowski, właściciel dóbr Rajtarowice, Dolhopole i Jatwingi, były poseł na Sejm i członek Wydziału krajowego, były marszałek ziemi samborskiej, którego zgon zanotowaliśmy już, był to mąż pełen najszlachetniejszej miłości bliźniego. Po ukończeniu studiów prawniczych we Lwowie i w Wiedniu, osiadł w Rajtarowicach i oddał się pracy rolnej, którą prowadził wzorowo i świecił doskonałym przykładem sąsiedztwu, obywatelstwu i włościanom, których radą i czynem wspierał. W r. 1863 był z polecenia Rządu narodowego organizatorem powstania na cyrkul samborski, za co cierpiał w więzieniu. Lud kochał swego serdecznego opiekuna i dobroczyńcę. To też kurya wiejska ziemi samborskiej powierzyła mu mandat poselski do Sejmu, Sejm zaś wybrał go członkiem Wydziału krajowego; na tym posterunku śp. Serwatowski pracował z pożytkiem, ujawniwszy w swe ręce nieuregulowany wówczas jeszcze referat spraw szpitalnych, drogowych itd. Niemniejszym dowodem zaufania obywatelstwa i ludu było, że poruczano p. Serwatowskiemu przez cztery kadencje marszałkostwa Rady powiatowej samborskiej, obfitą w dodatnie skutki pracę na tem polu musiał śp. Serwatowski przerwać przed dwoma laty z powodu złego stanu zdrowia.

„Czytelnia akademicka“ donosi, że tradycyjny wieczorek ku czci Mickiewicza, urządzi z powodów niezależnych od siebie dopiero przy końcu lutego lub na początek marca.

O rozwoju literatury rusko-ukraińskiej w ostatnim dwudziestoleciu rozpoczął szereg wykładów w uniwersytecie ludowym im. Mickiewicza p. Konstanty Srokowski. Pierwszy odczyt odbył się wczoraj wobec publiczności tym razem odmiennej nieco, niż ta, jaką gromadzi zwykle sala wykładowa uniwersytetu ludowego, bo złożonej z grona osób, należących do warstwy inteligentnej. Objaw to zrozumiały, bo życie narodowe, zwłaszcza literackie, Rusinów jest u nas tak mało znane, że popularyzacja jego musi się odbywać przedewszystkiem w sferze inteligencji, jako tej warstwy, która w pierwszym rzędzie powinna się zaznajomić z prądami umysłowymi, nurtującymi, tak bliskie nam i z wielu powodów zajmującymi, bo tkwiącymi jeszcze poniekąd w stadium początkowego fermentu, społeczeństwo. Cel ten został wczoraj już częściowo osiągnięty. P. Srokowski okazał się prelegentem, umiejącym zająć swoje audytorium, wykwiutnym, nienużącym, szafującym w miarę i zręcznie wszystkimi przygotowani, jakich od prelegenta społecznego wymaga wybredna publiczność odczytowa.

Zaznaczywszy na wstępie, że w wykładach swoich nie będzie trzymał się bibliograficzno-biograficznego szablonu, ale będzie usiłował przedstawić współczesną ewolucję ideową i ferment myślowy narodu rusko-ukraińskiego, o ile się on w współczesnej literaturze objawia, prelegent przedstawił stosunki polityczne i literackie, panujące w drugiej połowie lat 70 i na początku 80 tak w Galicyi, jak na Rusi, poczem określił znaczenie drakońskiego ukazu z r. 1876 dla literatury, kosmopolityzację młodzieży ukraińskiej, moskalofilsko-biurokratyczny obskurantyzm na Rusi, rolę Pantalemona Kulisza, Włodzimierza Barwińskiego, Romańczuka i powolny proces odradzania się pod

wplywem takich ludzi, jak Dragomanow itd. Na następny wykład zapowiedział — okres Iwana Franki.

Brawa, któremi uwieńczono wykład, nie należały do konwencyonalnych. Dowiódł tego drobny, ale charakterystyczny szczegół, że bezpośrednio po wykładzie odczytło prelegenta grono słuchaczy z zapytaniami — czy prelekcje wyjdą w druku? P. Srokowski mówił bowiem z pamięci. Następne wykłady odbędą się w dniach najbliższych.

Po rewizyi. Badanie dokumentów i skryptów, zabranych w redakcyi *Promienia* i u redaktora Kachnikiewicza, odbyło się wczoraj w prezydium dyrekcji policji w obecności redaktora p. Kachnikiewicza. Badanie trwało przeszło trzy godziny i nie wykazało nic podejrzanego ani zakazanego, poczem starszy komisarz p. Wenc zwrócił wszystkie zabrane papiery oraz księgę prenumeratorów. W przechowaniu policji zostały tylko zabrane egzemplarze ostatniego numeru *Promienia*.

Curiosum. Urzędowa *Gazeta Lwowska* w nr. z dnia 23 bm. ogłasza trzy konkursy, rzucające charakterystyczne światło na stosunki, panujące w kraju naszym. Miasto Bóbrka rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego. Ubiegający się o tę posadę winien wykazać się świadectwami ukończonych studiów (świadectwo dojrzałości i ukończonej akademii weterynaryi) i w razie przyjęcia dostaje roczną placę 480 koron.

Miasto Stanisławów rozpisuje konkurs na 11 posad policyantów miejskich i na posadę cywilnego agenta policji miejskiej. Z posadą policyanta, od którego wymaga się tylko znajomości czytania i pisania, połączona jest placą 576 koron rocznie, z dodatkiem na obuwie i bieliznę w kwocie 30 koron rocznie z kompletnem umundurowaniem i uzbrojeniem tudzież wolnem mieszkaniem. Z posadą agenta policyjnego zaś, od którego również nie wymaga się więcej, jak znajomości czytania i pisania — 840 kor.

Czyby ukończony weterynarz wobec takiego stosunku plac nie wyszedł na tem lepiej, gdyby zamiast o posadę weterynarza miejskiego w Bóbrce, kompetował o posadę żołnierza względnie agenta policyjnego w Stanisławowie?

Z karnawału. Na dochód ubogiej dziatwy szkolnej urządzają stowarzyszenia „Przytulak“ i „Pomoc szkolna“ we czwartek 30 stycznia wieczorem z tańcami w sali Domu narodowego.

Salezianie we Lwowie. Przy sposobności obrad budżetowych miejskich, podniósł radny p. Markiewicz myśl założenia przytuliska dla ubogich lub opuszczonych chłopców i oddania kierownictwa tego przytuliska w ręce zakonu Salezjanów. Zakon ten odznacza się tem, że za małym wynagrodzeniem dobrze wychowuje młodzież, łącząc naukę szkolną z nauką różnych prac i robót, które mogą być podstawą zarobku w późniejszym życiu. Zajmują się oni wyłącznie chłopcami w wieku szkolnym, t. j. od 8 lat w górę, a gospodarują tak dobrze, że przeciętny koszt utrzymania jednego chłopca wynosi zaledwie około 40 koron rocznie. Fundusze na swe zakłady zbierają przeważnie drogą składek, a umieją widocznie przemówić dobrze do serc litościwych, skoro we Florencyi i Wenecyi potrafili założyć dwa przytuliska kosztem 1,200,000 lirów, zebranych z drobnych datków. Myśl p. Markiewicza przekazała komisya magistratowi w formie rezolucyi z wezwaniem, by sprawę przestudyował i przedłożył odpowiednie wnioski.

Zaproszenia na bal prasy zostały już w przeważnej części rozestane. Gdy jednak często bądź skutkiem niedokładności adresu, bądź z winy posłańców pocztowych zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów — przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej, do członka komitetu p. Aleksandra Milskiego, ul. Akademicka nr. 10.

Kandydat na malarza. P. Bernard Kimelman z Uhrynkowiec p. Torskie przysłał nam szereg próbnych rysunków czterunastoletniego chłopca z tej samej wsi, Ignacego Osuchowskiego, który odznacza się silnie rozwiniętym popędem do malarstwa. Osuchowski skończył tylko 3-klasową wiejską szkółkę, nie ma więc wykształcenia, ani, co gorsza, środków na nie. Rysunki jego, przedstawiające sceny nabożne, są prymitywne, ale noszą na sobie ślady niewątpliwego talentu, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni warunki, w jakich 14-letni samouk-artysta rozwija się. Może notatka niniejsza zachęci kogoś z zamożnych osób do zajęcia się Osuchowskim. Kto wie — czyby z tego nie było pożytku.

Przypominamy, że jutro, w niedzielę, odbędzie się w sali „Sokoła“, staraniem IV. Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“: Pierwszy koncert dla dzieci. Początek o godz. 4 popołudniu. Dochód z koncertu przeznaczony, jak wiadomo, na budowę polskiej szkoły ludowej w Galicyi wschodniej. Jak sympatycznie przyjęto we Lwowie myśl urządzenia koncertów dla dzieci, świadczy fakt, że bilety na koncert jutrzejszy w lot rozechwymano.

Proces o 7 koron wytoczył dyrekcji teatru lwowskiego przez adwokata dra Plodera pau M., urzędnik Wydziału krajowego. Przedmiotem sporu są kalosze zaginione w garderobie teatralnej. Termin rozprawy naznaczony na 3 lutego b. r.

Zbłąkane dziecko. Z ul. Sykstuskiej przeprowadzili przechodnie do policji zbłąkanego chłopczyka liczącego około 4 lat, blondyna, bosego, ubranego w szarą chustkę na głowie i białą barchanową spodni-

czkę. Dziecko podało, iż zwie się Władziem Tomaszewskim, mieszkania rodziców podać nie umie.

**Giętko okaleczenie.** Wczoraj na głównym dworcu kolei państwowych ladowało pięciu robotników na wóz stare zużyte szyny, zakupione przez handlarza żelaza. Jednemu z zajętych ladowaniem szyn, Majerowi Jurmowi liczącemu lat 51, opuszczono szynę na rękę, która zgniotła i oderwała mu wskazujący palec u lewej ręki. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy i oddało opiece domowej. Majer jest żonatym i pracą rąk swych żywi kilkoro dzieci.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr —60 R.

**Kronika policyjna.** Faktor sług, Mikołaj Stangret, wziął w opiekę swą przybyłego z Budyłowa wieśniaka, Jana Chomyszyna i obiecał wyrobić mu służbę. Widząc, że od Chomyszyna gotówki nie wyludzi, bo jej nie ma, powiedział mu, iż musi sprzedać jego nowe ubranie zimowe, gdyż potrzebuje na zapłacenie zań taksy i stempli w magistracie. Biedny chłopisko uwierzył, oddał swe ubranie, a nawet buty i otrzymał za to stare lachy. Stangret, rzeczy przy nim posprzedawał a pieniądze przepuścił, Chomyszynem się nie troszcząc więcej. Dopiero wczoraj poznał go Ch. na ulicy i oddał w ręce policyi. — P. Cecylia Goldhammer zgubiła wczoraj w ulicy Sykstuskiej skórzany pugilares zielony z kwotą 2 kor. 40 hal. — W ulicy Żółkiewskiej pod l. 81. dobrali się złodzieje do piwnic i porzbiłszy kłódki, skradli z nich szynkarzowi J. Lipskerowi butel likieru, sąsiadowi zaś jego J. Schreiberowi wannę cynkową. — Samuel Kretz zgubił wczoraj książeczkę gal. Kasy oszczędności na 11 kor. 60 h. P. Izidorowi Markowi, zamieszkałemu w ulicy Jagiellońskiej pod l. 15. skradziono z kieszeni palta pugilares z kwotą 23 koron i akceptem wystawionym na 2000 kor. — Wielką kradzież pokojową popełniono onegdaj na szkole p. Stanisława Papecia, kupca we Lwowie. Parobek jego Jan Oskalo wziął ze sklepu klucze od mieszkania, a wiedząc, gdzie p. P. chowa pieniądze zabrał mu z szafy pierścionek złoty, los miasta Krakowa nr. 50045 i książeczkę gal. Kasy oszczędności na 300 kor. Oskalo oddano do aresztów policyjnych.

**Znaleziono.** W ulicy Kollataja znalazł p. Moryc Rappaport pugilares z kwotą 60 hal. — ulicy Kazimierzowskiej znalazł kapral policyjny książkę służbową Tekli Franz.

## Kronika krajowa.

**4,464,073 koron dymem!** Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie ogłosił statystykę pożarów w Galicji w roku 1901. Według tego wykazu, było pożarów 694, z czego 169 w miastach i miasteczkach, a 525 we wsiach. Domów mieszkalnych spaliło się razem 2,441, budynków gospodarskich 2,780, zakładów przemysłowych 15 i 1 kościół. Przy pożarach tych straciło życie 8 osób. Szkody przez te pożary zrządzone wynosiły 10,895,977 koron, z czego przypada 8,289,561 na miasta, zaś 2,606,416 na gminy wiejskie. Suma ubezpieczeń za szkody w miastach, wynosi 5,194,786 koron, we wsiach 1,237,118 koron, razem 6,431,904 koron, czyli ledwie 10 proc. na gminy wiejskie, 60 proc. na miasta i miasteczka, 30 proc. tedy poszło z dymem bez ubezpieczenia! Przyczyny pożarów są różne. Na miasta i miasteczka, podpałen wypadła tylko 21 wypadków, natomiast na gminy wiejskie aż 53! razem 84 przypadków. Wielką rubrykę stanowi także nieostrożność. Spowodowała ona w miastach i miasteczkach 39 przypadków, po wsiach 60! Z powodu wadliwej budowy spłonęło 21 budynków w miastach, 18 po wsiach. Od pioruna zgorzało w miastach 3, po wsiach 29 budynków. Nakoniec takich, co do których nie zbadano przyczyny ognia, było 420 pożarów, z czego 75 w miastach i miasteczkach, a 345 po wsiach. Razem wzięwszy, poszło bezpowrotnie w r. 1901 z dymem 4,464,073 koron majątku krajowego!

**Zapis.** Zmarły wiceprezes rady powiatowej w Zaleszczykach, ś. p. Tomasz Wartanowicz, zapisał 8000 koron na szpital powszechny w tem mieście, oraz 2000 koron na cerkiew gr.-kat. w Zwiniaczu.

**Otwarcie polskiej wystawy fotograficznej,** w salach dawnego gimnazjum św. Anny w Krakowie, odbędzie się jutro w niedzielę. Wystawa, mieszcząca się w ośmiu salach, zawiera prace prawie wszystkich słownych amatorów polskich i licznych firm zawodowych. Osobna sala Szczepanika, zajęta przez wystawę patronarni gal. Tow. akc. dla przem. tkac. Szczepanika i przez oddział art. reprodukcyjny, utworzony przy tejże patronarni, występujący z szeregiem nowości fotograficznych. Szczegółowy katalog ilustrowany na wystawie. Wieczorem koncert „Harmonii”.

**Wieczór Fiszerowski** w Tarnopolu, jak donoszą nam stamtąd, miał świetne powodzenie. Sala była literalnie po brzegi zapelniona. Znakuomitego artystę przyjmowano entuzjastycznie. Nowe monologi, zaprawione sporą dozą ironii, stanęły w zupełności na wyżynie dawnych Fiszerowskich arcydzieł.

**Odezwa sokolska.** Z Żółki donoszą nam: Towarzystwo gimnastyczne „Sokol” w Żółki, z okazji 10-letniego istnienia, wydało w tych dniach odezwę, podpisaną przez cały wydział, do mieszkańców tutejszego grodu z prośbą o wszechstronne poparcie celów towarzystwa. Odezwa wykazuje szczerą zastęp druhów, wynoszącą zaledwie 1 proc. w stosunku do liczby mieszkańców, oraz słaby współdział druhów w ćwiczeniach gimnastycznych, a uadto żali się na nieregularne uiszczanie wkładek miesięcznych, bez których nietylko rozwój, ale nawet byt towarzystwa staje się niemożliwym. Autorowie odezwy podnoszą w dalszym ciągu, że jeżeli społeczeństwo nasze w przekonaniu o wzniosłej idei sokolstwa polskiego zdobyło się na nadzwyczajną ofiarności, dzięki której powstał u nas wspierały gmach sokoli z boiskiem i przyrządami gimnastycznymi, to zastój w polowie drogi nie da się usprawiedliwić. Ponieważ w ostatnich czasach także wiedza lekarska przystąpiła do wspólnej z sokolstwem

akcji, której wyraz dała w licznych pracach Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, dotyczących fizycznego wychowania młodzieży i walki z gruźlicą, przeto wydział „Sokola” żółkiewskiego zwraca się do obywatelstwa tutejszego z gorącą prośbą o poparcie w pracy, którą podjęto dla dobra publicznego, a której zadaniem: dościsnąć w pochodzie cywilizacyjnym inne narody w kierunku fizycznego wychowania i wyrobienia zdrowego społeczeństwa.

**Porwanie dziewczyny.** Z Nowego Sącza donoszą nam o aresztowaniu niejakiego Grzegorza Karpiaka i jego kołanki Maryanny Węglównej, zawodowych kupców, którzy porwali w biały dzień idącą do szkoły 13-letnią Katarzynę Kr., związali ją i zawieźli do karczmy w Dąbrowej, gdzie oświadczyli karczmarzowi, że Katarzyna jest ich córką i chce uciec z domu. Korzystając z nieobecności zbrodniarzy, porwana dziewczyna opowiedziała całej rodzinie w właściwym świetle, poczem służąca karczmarza pomogła jej uciec cichaczem do Sącza. Tu natychmiast zawiadomiono żandarmeryę, która już sprawców śmiałego zamachu ujęła.

**Figle amora.** Z Sanoka donoszą nam o następującej romantyczno-sensacyjnej historii: Ośmastoletnia córka zastępcy rabin tutejszego rebe Judeo Katza poznała się w trafice swojego brata w Sanoku z ładnym oficerem, obecnie stacyonowanym w Przemysłu i zakochała się w nim na zabój, zyskując prawdopodobnie jego wzajemność, bo oficer przyrzekł pojąć ją za żonę, a rabinówna zgodziła się na przyjęcie religii katolickiej — co wszystko pozostawało pod ścisłą dyskrecją. Przed dwoma tygodniami Katzówna znikła z Sanoka bez wieści i dopiero po 10 dniach, po bardzo starannych poszukiwaniach, dowiedzieli się stroskani rodzice, że córka jest u oficera w Przemysłu. Wiadomość ta wywołała łatwo zrozumiałą panikę. Rabin postanowił wysłać kilku żydów wraz z matką i krewnymi do Przemysła, celem wydostania córki od oficera i uwolnienia jej od przyjęcia chrztu. Nakaz został wykonany. Liczny zastęp żydów udał się do Przemysła, tam czatował aż oficer wyjdzie z mieszkania, poczem pod jego nieobecność wpadł i porwał zakochaną dziewczynę do Sanoka. Oficer, z którym rabinówna mieszkała przez 10 dni, widocznie wstydził się skarżyć o napad na mieszkanie w jego nieobecności. W Sanoku zaś spieszą się rodzice Katzówny, aby ją jak najprędzej wydać za mąż. W tem jednak zachodzi talmudyczna przeszkoda, gdyż wedle przepisów talmudycznych, Katzówna tak jak każda wdowa lub rozwódka, musi czekać na zamążpójście 91 dni, licząc od dnia zabrania i rozłączenia jej z oficerem, co nie da się skrócić nawet świadectwem lekarskim o bezwrotności stosunków jej z oficerem. Na razie Katzówna skazana jest na domowy areszt przez rodziców i nigdzie nie wychodzi.

**Przenysł.** 23 stycznia. Wspaniałe album wręczono dnia 21 b. m. rady Franciszkowi Szymusikowi, z okazji jego przeniesienia do Krakowa. Album złożone z fotografii wszystkich urzędników podatkowych tak tutejszych, jako też i z okolicy, oraz i urzędników starostwa na czele z radcą dworu Lanikiewiczem. Album oprawne w skórę, z srebrnym okuciem i emalią o pięknym monogramie robi nader korzystne wrażenie. Wnętrze albumu wypełniają fotografie i dedykacja oraz mały portret rady Szymusika, umieszczony na pierwszej karcie albumu, resztę zaś fotografii w pojedynczych ugrupowaniach, prawdziwie artystycznych zdobią piękne akwarele z ornamentacją stylu barok. Album to zostało wykonane w zakładzie artystyczno-fotograficznym p. E. T. Jurkiewicza.

**Mielec,** 24 stycznia. Dnia 22 b. m., jako w rocznicę powstania styczniowego, odbyło się u nas staraniem młodzieży mieszczańskiej nabożeństwo żelobne za poległych braci. Podczas mszy św. śpiewała młodzież na chórze, po nabożeństwie zaś zgromadzona licznie publiczność odśpiewała z przejęciem „Boże coś Polskę” i „Boże Ojczy”. Wieczorem obchodzono uroczystość tę pamiątkę na strażnicy, gdzie słowo wstępne wygłosił jeden z tutejszych obywateli mieszczańców p. Woźniak, odczyt zaś katecheta tutejszych szkół ks. Weisło. Z kolei nastąpiło przedstawienie utworu scenicznego „Za sztandarem”.

**Brody,** 24 stycznia. W niedzielę 26 bm. tutejsze Kółko śpiewackie, pod batutą p. Ozgi, odśpiewa podczas mszy św. o godz. 9 rano, w kościele parafialnym, szereg kolęd.

**Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.** Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracja Słowa Polskiego.

**Naszyc prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyjnych prosimy to uwzględnić.

**Reklamacje gazet** nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.

**W naszej administracji** złożyli: Na gimnazjum cieszyńskie 50 koron, na budowę kościoła św. Elżbiety 50 koron, na herbatę gródecką 50 koron Suchodolscy.

**Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza.** Dziś w sobotę 25 bm. o godzinie 7 1/2 wieczorem w sali wykładowej, pisał Mikołascha, wygłosi wykład dr. Salomea Perlmutter: „Historia doktryn ekonomicznych”.

Zapowiedziany na dziś wykład inż. Edwarda Libańskiego z powodu choroby prelegenta odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.** Jutro w niedzielę 26 b. m. o godzinie 5 popołudniu pisał Mikołascha, odbędzie się wykład p. Konstantego Srokowskiego: „Współczesna literatura rusko-ukraińska”.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę 26 bm w sali ratuszowej o godzinie 5-tej popoł. dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów (Kazimierz Przerwa Tetmajer)”.

W poniedziałek 27 b. m. w sali ratuszowej o godzinie 5 popołudniu dr. Piotr Chmielowski: „Nasz dramaturg i ostatniej doby”, a w Zakładzie fizycznym (Długosza l. 8) o godzinie 7 prof. uniw. dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy?” (Barwy, szerokość, ruchy oka). — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7:30 dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów. (Konstytucje amerykańskie i uropejskie 1776—1848)”.

**Dziś na Strzelniczy wieczorek z tańcami** drukarzy lwowskich. Dochód przeznaczony na budowę własnego gmachu. Początek o godzinie 8

**„Zgoda”,** Stowarzyszenie bratniej pomocy kuchmistrzów we Lwowie, urządza na dochód funduszu wdowiego 5 lutego wieczorek z tańcami przy muzyce 24 pp. w salach „Gwiazdy”.

**Na kursie gospodarstwa domowego** w szkole wydzielonej im. Królowej Jadwigi rozpocznie się z dniem 3 lutego nowy pięcioletni kurs praktyczny gospodarstwa. Wpisy uczenie na ten kurs odbywać się będą od 29 bm. w godzinach urzędowych, w kancelarii dyrekcji szkolnej. Objady wydaje kurs gospodarstwa domowego w abonamencie do domów, jak dotąd.

**Odpowiedzi od redakcji.** X. Y. w Borystawie. Składka dla ociemnego Haasego już zamknięta — prosimy nas zawiadomować na jaki cel przeznaczyć nadesłanych 20 koron.

### Zmarli:

W Brzeżanach: Tomasz Gliński, profesor gimnazjalny, członek Rady miejskiej, lat 54.

W Pieńkowcach na Podolu, w powiecie zbaraskim, zmarła matka profesora politechniki dra Placyda Dziwińskiego Antonina z Łowczyńskich Dziwińska w 33 roku życia — kobieta szczególniejszych zalet i cnót, która, spędzając całe swe życie w zaciszu wiejskiem, była wzorem Kochającej matki a zarazem opiekunką swego ludu, do którego była nadzwyczaj przywiązana. Cześć jej pamięci!

**Kolegów,** którzy się czuli obrażeni tem, że nie przysiadłem się do ich stołu, proszę, by jako wyłomaczenie przyjęli okoliczność, że już przybyłem w innym towarzystwie, którego przez opuszczenie go obrazić nie mogłem. Karol Schmitt.

**Otwierając w Jarosławiu handel** wyrobów krajowych, upraszam firmy krajowe o łaskawe podanie warunków, pod jakimi mógłbym wyroby krajowe sprowadzać. Adres: Bronisław Krasicki Bochnia.

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W sobotę 25 bm. po raz pierwszy: „Mężczyzna”, sztuka w 3 aktach przez Gab. Zapolską-Janowską.

W niedzielę 26 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Simplicyusz”, operetka Jana Straussa.

W niedzielę wieczorem: „Jaś i Małgosia”, opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Zakończy: „Dom warjatów”, krotoczwila w 3 aktach K. Laufsa.

W poniedziałek 27 bm.: „Lohengrin”, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnnie występ E. Guszalewicz.

We wtorek 28 b. m. po raz drugi: „Mężczyzna”, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej.

We środę 29 bm.: „Carmen”, opera w 4 aktach Jerzego Bizet’a. Pierwszy gościnnie występ Charlotty Wyns, primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnnie Eugeniusza Guszalewicz.

We czwartek 30 b. m. wznowienie: „Bracia Leroche”, komedia w 3 aktach Adama Asnyka.

W piątek 31. b. m.: „Cyganeria”, opera w 4 aktach G. Puccini’ego. Drugi i ostatni gościnnie występ Charlotty Wyns, primadonny opery kom. w Paryżu w partyi Mimi.

W sobotę 1 lutego: „Tamtę”, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

### Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W niedzielę 26 bm. popołudniu: „Królowa przedmieścia”, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

W niedzielę wieczorem: „Karmaniol”, operetka w 2 aktach Moniuszki, z współdziałaniem chóru akademickiego i „Przed śniadaniem”, komedia w 1 akcie hr. Aleks. Fredry.

**Szarłota Wyns,** którą usłyszymy w przyszłym tygodniu w „Carmenie” w środę i w „Cyganerii” w piątek, należy do najwybitniejszych członków Opery komicznej w Paryżu, w uznaniu czego też obdarzoną została tytułem oficera Akademii. Flamańka z pochodzenia, jakkolwiek Paryżanka z rodu, nadsekwańskiej stolicy zawdzięcza swą sławę. Tam odbyła studia w konserwatorium pod kierunkiem Thomasa i tam pierwsze stawiała troki na scenie i pierwsze zdobyła laury. Wyns opuszcza też Paryż rzadko, ma krótkie tylko wycieczki artystyczne. Początek jej kariery przypada na r. 1892. Wówczas to pod dyrekcją Carvalha, jako Mignon, wstępnym bojem podbiła wybrednych melomanów paryskich. O rozmiarach sukcesu świadczy choćby fakt, że na tej podstawie mianowana została oficerem Akademii i że w r. 1894, ją, z pośród niemieckich sławnych kandydatek, wybrano do odtworzenia głównej partyi w operze Thomasa na jubileuszowym 1000-em przedstawieniu.

Podobne tryumfy święciła Wyns jako Carmeu, obsypywana pochwałami takich znawców, jak: Reyher, Sarcey, Deschamps i inni. W tej właśnie partyi usłyszymy ją u nas w środę.

**„Maska”.** Pod tym tytułem pojawił się we Lwowie wytworny w całym tego słowa znaczeniu „Kalendarz buduarowy” na r. 1902. Kilkadziesiąt stron tekstu literackiego zapelniają drobne utwory wierszem i prozą Miriama, Zapolskiej, Jerzego Żuławskiego, Adama Bienkowskiego, St. Hłaski, Kaz. Glińskiego, Przybyszewskiej, Rydla, Czesława, Wl. Nawrockiego, Gorkiego, Musseta, Wiktora Hugo itd. itd. Są to nowelki, impresje, wiersze, aforyzmy, monologi. W tekst wpleciono kilkadziesiąt oryginalnych i zgrabnych wnieitek i szkiców, przedstawiających główki kobiece, postacie i kwiaty stylizowane, artystyczne inicjały drukarskie — wykonane trzema barwami: czerwoną, błękitną i zieloną. Kalendarzyk ma modny wąski format i ozdobiony jest na tytułowej karcie kolorową winietą, wyobrażającą postać kobiecą z maseczką karnawalową w ręku. Zredagowany i wydany wykwiutnie kwalifikuje się jako ładny mebelek do każdego salonu, nie obraża w niczem dobrego smaku i może być zaliczony do najbardziej udanych wydawnictw polskich tego rodzaju. Ry-

sunki wykonał młody i bardzo utalentowany artysta p. F. Zajchowski, klisze wyszły z pracowni Weisburga we Lwowie, typograficzna strona przynosi naprawdę zaszczyt przemyskiej drukarni Styfięgo. Kalendarzyk zredagował p. Edward Hołod. Cena, wobec wykwinnej szaty wewnętrznej, w jaką to wydawnictwo zostało wyposażone, istotnie miniaturowa, wynosi 30 ct.

**Program drugiego koncertu Tow. muzycznego** (w niedzielę 26 stycznia) obejmuje: A. Dwořzaka uverturę „W przyrodzie“, H. Berlioz'a symfonię „Harold we Włoszech“ i R. Strauss'a utwór orkiestralny „Till Eulenspiegel“ (na ogólne żądanie).

## Z za kordonów.

### Szkola sztuk pięknych w Warszawie.

Jak wiadomo, rząd rosyjski zatwierdził projekt założenia szkoły sztuk pięknych w Warszawie, której założycielami są: Adam hr. Krasński, Maurycy hr. Zamoycki, Stanisław Rotwand, dr. Teodor Dunin, Mathias Berson i Lucyan Wrotnowski. Ustawa dla szkoły tej streszcza się w następujących punktach: Szkoła ma zadanie kształcić artystów: malarzy, rzeźbiarzy i rysowników dla potrzeb artystycznych i dzieł artystyczno-przemysłowych. Kuratorem jest general-gubernator warszawski. Fundusze szkoły stanowią: dochód z opłaty uczniów; ofiary od instytucyj; datki członków rzeczywistych, założycieli i protektorów. Wykłady będą ogólne i szczegółowe. Do szkoły przyjmowane są w charakterze uczniów osoby płci obojg bez różnicy pochodzenia, wieku, wyznania i przygotowania naukowego. Szkołą kieruje komitet opiekuńczy, z 11 członków, wybieranych przez członków wraz z dyrektorem, który wybranym będzie z pośród profesorów szkoły na lat 5.

**Samobójstwo w dorożce.** Z Warszawy donoszą: Ouegdaj o godz. 6 wieczorem przed domem nr. 49, na Krakowskim Przedmieściu, wsiadł do jednokonnej dorożki przyzwyczajony młody człowiek i rzucił dorożkarzowi adres, pod który miał go zawieźć. Zaledwie jednak dorożka ujechała o 10 domów dalej w kierunku Nowego Świata, dorożkarz usłyszał za sobą wystrzał. Obejrzał się natychmiast i ujrzał swego pasażera, wypadającego z dorożki, ze strumieniem krwi, sączącym się powoli z ust nieszczęśliwego. Pragnąc go podtrzymać, dorożkarz zeskoczył z koźła, ale samobójca już wówczas wypadł z wehikulu na ulicę. Z ręki wysunął się mu dymiący rewolwer. Pasażer nie żył. Pokazało się następnie, że samobójcą był 28 letni kelner.

## Z obcych stron.

**Pożar młyna.** We czwartek 23 b. m. o północy zaalarmowano wszystkie pogotowia straży pożarnej w Peszcie, że młyn „Concordia“ na ulicy Sorokarskiej stoi w płomieniach. Po nie wielu minutach straż pożarna prowadziła już akcję ratunkową. Palil się pięciopiętrowy olbrzymi centralny budynek, otoczony przez szereg innych budynków, tworzących razem kolosalny kompleks. Po północy spostrzegł strażnik, że z okna 5-go piętra wydobywają się płomyki. Zaalarmował natychmiast straż pożarną; komendant straży, widząc, że centralnego budynku nie da się uratować, skierował główną akcję ratunkową na budynki sąsiednie, którym zagrażało niebezpieczeństwo. O 1-szej w nocy tworzył już centralny gmach jedno morze płomieni. Pogotowia strzelców i artylerji, oraz silne posterunki policji pieszej i konnej utrzymywały porządek. Przyczyny pożaru dotychczas nie wyjaśniono. Młyn ubezpieczony był w krajowych i zagranicznych towarzystwach na kwotę całej swej wartości.

**Równouprawienie płci** święciło niedawno wielki i niespodziewany tryumf. Stało się to mianowicie tak: W Epsom, w Anglii, brali ślub cyklista i cyklistka i stanęli przed ołtarzem w stroju cyklistowskim najzupełniej jednostajnym, jak na zapalonych cyklistów przystało. W stanowczej chwili starszerek pastor zawałał się, widząc było na nim pomieszanie, podniósł ręce, znów je opuścił, wreszcie cichym, niepewnym głosem, spytał:

— Przepraszam najmocniej, ale... kto z państwa jest panem młodym?

Pospieszono rozprószyć niepewność i ceremonial ślubny został dopełniony.

**Odkrycie archeologiczne.** O trzy kilometry od wioski Giardini, niedaleko Messyny we Włoszech, odkryto szczątki miasta Naxos, najstarszego na Sycylii. Profesor Salinas, dyrektor muzeum narodowego w Palermo, znalazł kilka grobów, należących do rozmaitych epok. Groby, pochodzące z czasów hellenickich, są zbudowane z cegły i mają kształt małych domków.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 24 stycznia.

**Prasa poznańska a ostatnie demonstracje lwowskie.**

**Poznań.** Dziennik *Poznański* pisze o ostatnich demonstracjach lwowskich: Niechaj o stosunkach galicyjskich wydaje sąd lepiej poinformowana prasa lwowska, nam tyle niechaj wolno będzie powieścić, że czy samochcą bałamucać, czy obalamować, który zakulisowi politycy pragną widocznie obok ucieszyć się, który cierpiący, sprowadzić na nas nowe „święte przymierze“, które byłoby zgodne w przesładowaniu.

Nie zamierzamy bronić zaśnieżonych tradycyj i uznajemy, że ze zmienionymi stosunkami, zmieniają się też drogi polityki, ale zdaje się, że bałamuca młodziż powinna już była dojść do przekonania, że zadaniem jej jest uczyć się, nie sejmikować ani wydawać gazety „organa młodzieży“ i hałasować.

### Z komisji budżetowej.

**Wiedeń.** Przy dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, przemawia szef sekcji ministerstwa oświaty Klein.

**Wiedeń.** Dziś podczas obrad komisji budżetowej, zebrał się niemieccy członkowie komisji budżetowej i obradowali wspólnie nad taktyką i głosowaniem przy poszczególnych pozycjach budżetu oświaty, który w pierwszym tygodniu przyjdzie pod obrady. Po dłuższej naradzie, która pozostała w tajemnicy, niemieccy członkowie komisji budżetowej konferowali z ministrem oświaty Hartlem.

**Wiedeń.** W komisji budżetowej odbywa się dalszy ciąg dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. P. Menger omawia stosunki narodowościowe na Śląsku. P. Górski występuje przeciwko pniaictwu, panującemu w Galicji od czasu zaprowadzenia nowej procedury.

Mogłyby się stosunki zmienić na lepsze, gdyby nie drugorzędni i trzeciorzędni adwokaci, którzy wobec zmniejszenia się dochodów z adwokatury, utrzymują szereg agentów, namawiających właścicieli do prowadzenia procesów i sprowadzających ich do kancelaryi owych adwokatów.

Agenci ci wyzyskują kłótnie, między sąsiadami, spory rodzinne i sprzeczki na jarmarkach, ażeby robić zaraz z tego procesy. W ten sposób szerzy się demoralizacyę wśród ludności chłopskiej.

Uczciwi adwokaci tak nie postępują. Przeciwno praktyce tych nieuczciwych adwokatów należy wystąpić z całą stanowczością.

Posiedzenie trwa dalej.

### Wolf przy robocie.

**Grac.** *Gracer Tagblatt* donosi z Wiednia, że posłowie Kutscher Kasper, Schreiter i Alwin Haniel oddają się pod przewodnictwem Wolfa, który w ten sposób tworzy własne stronnictwo. Do powyższych posłów przyłącza się p. Herzog.

**Wiedeń.** W tutejszych kołach wszech Niemców zaprzeczają doniesieniom *Gracer Tagblattu* o nowej partyi Wolfa.

**Cieplice.** Przybył tu Wolf i przemawiał na zgromadzeniu wyborców. Zgromadzenia odbędą się jeszcze dziś i jutro.

### Nowy Hugo Schenk?

**Znaim.** Przed sądem przysięgłych rozpoczął się tu sensacyjny proces przeciw pomocnikowi intriigatorskiemu, Fr. Janiczkiemu z Wiednia, którego podejrzewano oddawna o popełnianie mordów na kobietach, a obecnie oskarżono o to, że uwiedzioną przez siebie służącą Anastazyę Jirka chciał wrzucić do rzeki Tajl, obrabowawszy ją przedtem ze wszystkich oszczędności. Janiczek zaprzecza dziś przed sądem jakoby chciał Jirkę wrzucić do rzeki i twierdzi, że zamierzał tylko zmoczyć jej suknie, by ją łatwiej obrabować. Janiczek jest żonaty i ma 5 dzieci.

### Nowe stanowisko Roseberry'ego.

**Birmingham.** Tutejszy dziennik *Daily Mail* donosi, że kilku liberalnych udało się do Roseberry'ego z propozycją obrania go na przywódcę nowego stronnictwa. Roseberry oświadczył gotowość przyjęcia propozycji, jeżeli tylko będzie miał zapewnione dostateczne poparcie. Wskutek tego wysłano kilku agentów w różne strony, którzy mają stwierdzić i wy badać, jakie przyjęcie znalazłby Roseberry, gdyby rzeczywiście stanął na czele nowej frakcji. Wywiady potrważą zapewne kilka miesięcy.

### Panama niemiecka.

**Paryż.** Wskutek żądania rządu niemieckiego, który zwrócił się z prośbą o wydanie byłego dyrektora kasselskiego towarzystwa „Freibetrocknung“ Schmidta, policja francuska przyaresztowała go.

### Z parlamentu angielskiego.

**Londyn.** Izba gmin po dwudniowych obradach odrzuciła poprawkę Redmonta do adresu, w której zawierał się energiczny protest przeciwko obecnej administracji w Irlandji.

### Reforma administracji w Chinach.

**Pekin.** Cesarzowa wdowa zastanawia się nad kwestyą powołania zagranicznych doradców, którzyby byli pomocni przy zreorganizowaniu administracji chińskiej. Juanszikaj doradza powołanie 8 cudzoziemców dla wszystkich gałęzi rządu.

## Po zamknięciu numeru.

**Wynik wyborów do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego.** Wybory odbyte w dniach 15, 16 i 17 stycznia, przy których lista nasza przeszła tak świetnie we wszystkich szeregach, zasługują na dokładne zapamiętanie. Magistrat ogłasza obecnie szczegółowe cyfry głosujących i głosów uzyskanych przez naszych kandydatów.

A) Z koła I. na 92 głosujących: a) członkami

komisji: Dr. Władysław Górecki 65, Antoni Bochdanowicz 61, dr. Henryk Maks 45 głosami;

b) zastępcami członków komisji: Maurycy Silberstein 52, Andrzej Romaszkan 43 głosami.

B. z koła II. na 505 głosujących, a) członkami komisji: Alfons baron Gostkowski 381, Stanisław Choloniowski 345, Aleksander Getritz 330 głosami.

b) zastępcami członków komisji: Mikołaj Krasucki 323, Ignacy Rusmann 265 głosami.

C) przy wyborze z III. koła na 1187 głosujących w II. sekcjach wybrani zostali zastępcami członków komisji: 1) Alfred Dzikowski 756 gł. 2) Michał Nick 778 gł.

**Król cygański** z swym dworem przeszedł wczoraj w nocy przez nasze miasto. Prawdziwy faktyczny król, bo tak każdego kierownika nazywają jego podwładni, bezwzględnie posłuszni. Dwór skromny, siedem wozów, koła skrzypiały w cichej nocy — noc wczorajsza była spokojna. Siedem wozów, całe państwo cygana: kołty, blacha, żony, dzieci. Dzieci mimo mrozu, choć lekko ubrane, nie płakały — patrzyły w gwiazdy. Przez miasto szedł Ahasver, szedł wiew tajemnie i poezyi.

**Nowy miesięcznik.** (Tel.) Warszawa. Z d. 1 kwietnia br. zacznie tu wychodzić miesięcznik społeczno-ekonomiczny pt.: *Przegląd Polski* dla popierania przemysłu, handlu i rolnictwa. Kierującym redaktorem jest p. Zenon Pietkiewicz.

**Kroniczka krakowska.** (Tel.) Kraków. Sekcja szkolna Rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie, na którym przyjęła do wiadomości sprawozdanie inspektora szkolnego okręgowego p. Kaweckiego, donoszące, że z łona rady szkolnej okręgowej miejskiej została wydelegowana osobna komisja, która ma zajęć się wypracowaniem odpowiednich wniosków, zmierzających do przekształcenia obecnej wydziałowej szkoły św. Scholastyki na 6-klasowe liceum żeńskie, w myśl znanego rozporządzenia ministerstwa oświaty. Sekcja szkolna uchwaliła nadto upraszać komisję o przyspieszenie prac swych, tak aby z nowym rokiem szkolnym mogły być otwarte 3 pierwsze klasy. Byłoby to drugie w naszym kraju liceum żeńskie.

W najbliższym czasie odbędzie się w Krakowie konferencya delegata namiestnictwa, delegatów Wydziału krajowego, wojskowości i Rady miejskiej w sprawie nowych budynków dla wojska mającego ustąpić z Wawelu. Wojskowość zamierza zbudować nowy szpital wojskowy (zamiast obecnych sal na Wawel) na gruntach Krowdrzy, po lewej stronie drogi prowadzącej do kontumneji miejskiej, dalej koszarzy dla artylerji korpusnej w Olszy a magazyny za ulicą Szlak obok baraków pionierskich. Konferencya wspomniana ma na celu ustanowić ostatecznie, kto ma urządzić drogi dojazdowe do tych nowych budynków, kto ma zaprowadzić i dostarczać oświetlenia tych dróg i doprowadzić rury wodociągowe.

Według obliczeń urzędu budownictwa miejskiego, koszt tych urządzeń wynosił około 200.000 koron. Delegaci gminy odbędą naradę jeszcze przed wspólną konferencyą, celem rozważenia, o ile gmina mogłaby się do instalacyj przyczynić.

Pęknięcie głównej rury wodociągowej na Bielanach zdołano naprawić do dziś rana, tak, że nie było najmniejszej przerwy w dostarczaniu wody.

Magistrat zbadal, że na 26 majstrów piekarskich podniosło 16 majstrów ceny chleba wbrew złożonym deklaracyom, 8 majstrów byto izraelskich i 8 katolików. Dziesięciu podniosło cenę o 2 h. na kilogramie a 6 o 1 h. na kg. Nie podniosło ceny dziesięciu.

**Pożar.** (Tel.) Budapeszt. Wczoraj wieczorem przy robotach około ugazania palącego się jeszcze młyna „Concordia“ dwóch strażaków i dwóch robotników z młyna odniosło ciężkie obrażenia.

**Burza na wybrzeżach Japonii.** (Tel.) Jokohama. Wskutek straszliwej burzy, jaka szalała na wybrzeżach Japonii, wiele łodzi rybackich zatonoło. Brakuje 200 rybaków.

## Depesze handlowe z d. 25 b. m.

**Wiedeń,** 25 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 80, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117:20 Renta majowa 100:60, Węgierska renta koronowa 96:20, Akcje kredytowe 662:—, Kredytowe węgierskie 671:—, Bank anglo-austriacki 263:—, Unionbank 550:50, Bankverein 450:—, Laenderbank 419:—, Kolej pań. 672:— Lombardy 76 50, Elbenthal 453:—, Towarzystwo akcyjne broni 317:— Akcje tytoniowe — Alpiny 404 50, Rims Muranya 489:—, Prager Eisen 1478:—, Losy tureckie 104:—, Rubie 253:—, 20-franków —, Boden-Credit 104:25, Tramwaye 253 25 Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 92:40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92:—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90:25.

Usposobienie spokojne. **Berlin,** 25 stycznia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 205:40, Disconto Commandit 185 70.

Usposobienie nierozstrzygnięte.

**Wiedeń,** 25 stycznia. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9:60 do 9:61 pszenica na maj-czerwiec — do — Zyto na wiosnę 8 07 do 8 08, zyto na maj czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5:66 do 5 67 Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7:81 do 7:82, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12:60 do 12:70. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiec. od — do —

Usposobienie pewne.

Pochmurno.

**Budapeszt** 25 styc. Pszenica na kwiecień 9:44 do 9:45 na październik 8 44 do 8:45, zyto na kwiecień 7:90 do 7:91, owies na kwiecień 7:54 do 7:55, kukurydza na maj 5:86 do 5:87, rzepak na sierpień 12 20 do 12:30.

Oferty mierne.

Chęć kupna ograna.

Usposobienie spokojne.

Łagodnie.

## Namiętność gry u pań angielskich.

Na temat ten ogłosił miesięcznik angielski *Monthly Review* sensacyjny artykuł, z którego podajemy kilka szczegółów. Gra „Bridge“, która niedawno dopiero weszła w modę w Anglii, zdobyła w ciągu kilku dni królestwo Wielkiej Brytanii i stała się istną namiętnością, której oddają się z największą zapamiętałością panie angielskie. Gdy skutkiem panującej po królowej Wiktorii żaloby balet i wycieczki letnie zakazane były w towarzystwie arystokratycznym, nowa gra przyjęta została skwapliwie i wyrugowała niebawem bakarat i whist. Zasada gry „Bridge“ podobną jest do whista, jednak reguły jej są bardziej zawiłane, a nadto polega ona głównie na sprycie i zuchwałości, jest zatem bardzo niebezpieczna.

Dziś w licznych kołach arystokracji nie tańczą, nie uprawiają muzyki, ba nawet jadłospis przy ucztach i przyjęciach skrócono znacznie, by tylko szybko stać od stołu i spieszyć do gry.

„Spędziłem — pisze autor — w sierpniu kilka dni u przyjaciela na wsi. Goście zaraz po śniadaniu usiedli do gry, a jeden z panów powiedział mi, iż już przez 18 godzin z rzędu spędził przy grze tej, odrywając się tylko na chwil kilka, aby coś spożyć“.

Zrobiono nawet z gry Bridge środek leczniczy. „Skonstatowałem — pisze pewien lekarz — leczniczą siłę tego środka u rekonwalescentów po ciężkiej operacji, po niewrasceniu, influency, lub też w wypadkach zbyt dużego natężenia sił. Członkowie parlamentu, którzy stracili gust do polityki, zawodowi smakosze, którzy nie umieli już odróżnić dobrego wina od złego, osoby płci obojga, które z jakiegokolwiek powodu straciły równowagę, grali w Bridge i wyzdrowieli“.

Kuracja taka jest jednak bardzo kosztowna. Jedna z dam, nadających ton w towarzystwie angielskim, przegrała w ciągu trzech miesięcy 140.000 marek, inna musiała sprzedać swe klejnoty, aby zapłacić swe długie karciane. Bridge zawdzięcza swą niesłychaną wziętość głównie damom z wysokiego towarzystwa, które nadto przy zielonym stoliku głośno energicznie równość obojga płci. Nawet młode panienki namiętność ta wciągnęła w swe sidła.

Jedna z matek skarżyła się, iż dwie córki jej, które poprzednio przyjmowane były chętnie w salonach, dziś nie znajdują nigdzie przystępu, bo ojciec zabrania im grać w Bridge.

„Widząc, iż córka moja nie gra, pani X. zbliżyła się do mnie i rzekła: „Winszuję do blizkiego małżeństwa Edyty“, a gdy spojrzałam zdziwiona, dodała: „Dziś wszakże jeżeli panna wstaje od stołu gry, to dlatego chyba, że obchodzi swe zaręczyny“.

## (Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 25 stycznia.  
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.  
Waluta koronowa.  
Pszonica gotowa 8'20 do 8'50. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6'50 do 6'80. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 6'70 do 7'—. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5'25 do 5'75. Jęczmień browar. 6'50 do 7'—. Rżepak nowy 13'75 do 14'—. Lnianka 11'— do 11'35. Groch pastewny 7'75 do 8'—. Groch do gotowania 8'60 do 12'50. Wyka 6'75 do 7'50. Bobik 6'— do 6'25. Hreczka 6'50 do 6'75. Kukurydza nowa 5'60 do 5'90. Kukurydza stara 5'80 do 6'—. Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 50'— do 82'—. Koniczyna biała 45'— do 80'—. Koniczyna szwedzka 50'— do 80'—. Tymotka 30'— do 36'—.  
Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 15'75 do 16'—; paritas Tarnopol na termin 15'50 do 15'75.  
Popyt za pszenicą i żytem stale ożywiony.

**Brody, 23 stycznia.** (Zboże). W bieżącym tygodniu dowozi z Rosji na tutejszym targu zbożowym były skape i wynosiły 5 do 6 wagonów dziennie. Panował bardzo ożywiony popyt za pszenicą i oferowano lepsze ceny. Młynarze krajowi objawiali nawet skłonność pokrycia cła wwozowego. Żyto jest również poszukiwane. Brak jednak tego towaru.

Sprzedawano: pszenicę po 5'60 do 5'70 rub., proso średniej jakości po 4'20 rub., prima zaś po 4'50 do 4'60 rub.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 3'17'5 do — rub., z dalszych okolic po — do — rub. Wszystko za 100 kg. transito á la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Jagły produkcyi tutejszych młynów po 8'50 do 8'80 zł. za 100 kg. brutto za netto.

**Rosyjski handel z Serbią.** Jak donosi *Voss. Zeitung* z Belgradu, odbędzie się pod przewodnictwem wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza wkrótce w Petersburgu konferencya, celem obmyślenia środków podniesienia rosyjskiego handlu z Serbią i wogóle na półwyspie bałkańskim. Serbia wysyła na tę konferencyę delegatów.

## Wiedeń, 25 stycznia. (Giełda zbożowa).

Na wczorajszej giełdzie zbożowej sprzedawano pszenicę na wiosnę po 9'60 1/2 do 8'63; żyto na wiosnę po 8'10; owies na wiosnę po 7'84 do 5'67.

Wiedeń, 25 stycznia. Cukier (stałe) 18'—.

Spirytus 34'80. Nafta galicyjska niezmienniona —'—.

Berlin, 25 stycznia. Banknoty austr. 85'30. Spirytus 33'90.

Paryż, 25 stycznia. Trzy procent. renta 100'40.

Mąka 27'65.

Frankfurt, 25 stycznia. Austr. kred. 205'60.

Disconto —'80, Laura 199'75, Koleje państwowe —'—, Alpy —'—.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 25 stycznia b. r.

**Hotel George'a.** Dr. Kazimierz Gałeczki z Wiednia, dr. Karol Tobiński z Krakowa, Mieczysław Gołębiowski, Stanisław Małachowski z Podola ros., Jan Gorayski z Bursztyna, Franciszek Bocheński z Mużyłowa, Dynizy Pogłowski z Soddowic, Józef Schmidt z Brodów, Aleksander Bogucki z Panszówki, Fryc Neuwrith z Wiednia, Ernest Rabel z Berlina, Moryc Wachtel z Krakowa.

**Hotel Europejski.** Gabryela Zapolska-Janowska z Dąbrowy, Stanisław Cigiński z Wodnik, Józef Wijawski ze Stanisławowa, Stanisław August Glasor z Schodnicy.

**Hotel Imperial.** Eugen. hr. Rosochacki z Królestwa polskiego, Jerzy Meszarosz z Krosna, Wilhelm Darmann z Bielska, Ignacy Konia, Tomasz Sowiński z Krakowa, Wojciech Bick z Krakowa.

**Hotel Stadtmüllera.** Antoni Groblewski z Radziechowa, Edmund Dyszakowski, Feliks Biliński z Otyunii, ks. Józef Gliński z Rsinowa, Artur Schnell z Brodów.

**Hotel Krakowski.** Kazimierz Oborki ze Stanisławowa, St. Komorowski z Wiednia, Wl. Wagner z Budzanowa, M. Schapira z Zabłotowa.

**Hotel Francuski.** Wacław Przetocki z Drohobycza, Eliasch Fischler ze Stanisławowa, dr. Włodzimierz Jurkiewicz ze Stanisławowa.

**Hotel Victoria.** Franciszek Patlewicz z Czerniowic, Jerzy Weidentahl z Krakowa, Wład. Brauner, Alfred Schneider z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Kosowski.

## NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

## „Jedwab Henneberga“

od 60 ct. do złr. 14'65 za metr czarny, biały i kolorowy na bluzki i suknie.

Absolutnie wolny od cła!

gdyż za ofrankowaną przesyłkę materyj opłacam cło w mojem własnym biurze cłowym na austr. granicy:

Ślubny jedwab . . . . . od 65 ct.—złr. 14'65  
Jedwab damaste . . . . . 65 „ — „ 14'65  
Jedwabne batysty na suknie „złr. 8'62—złr. 42'75  
Jedwab fularowy . . . . . od 60 ct.—złr. 3'65  
Jedwab balowy . . . . . 60 „ — „ 14'65  
Jedwab grenadyna . . . . . 80 „ — „ 7'65

za metr. — Wzory odwrotnie. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

G. Henneberg, fabrykant jedwabiu

328 (c. k. nadw. dostawca) Zurych. 6—1

## Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani  
leczenie zbroczeń mowy, mieszka obecnie Sykstuska 35, od 3—5 popoł. 263

Wszech nauk lekarskich

## Dr. RUFF

byli I. asystent kliniki chirurg. uniw. lwowsk. ordynuje w chorobach chirurgicznych od 3—5, ul. Krzeszowskiego 1, telefon 677. 193

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

## Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 83 1

ulica Jagiellońska nr.1 1a, 2 piętro.

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

## Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. prof. Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5, ulica Sykstuska 23. 687 10—4

## Dentysta Dr. J. Mintz

przedtem Dr. Weiss, ul. Akademicka 1 3

wyjmuje zęby bez bólu zapomocą narkozy, wykonuje też plombę ze szkła i porcelany. Sztuczne zęby wstawia bez płyty w formie koron i mostków. Całe szereg w kauczuku i złoce. „Zapewniam pod względem doskonałości“. 727 6-4

## Dr. J. Moszkowicz

przeniósł się z Tarnopola do Lwowa, ulica Krasińskich 8, ordynuje od 3—5 godz. 815 1

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

## Dr. Heschel

mieszka obecnie ul. Słowackiego 3, (róg Sykstuska) ord. od g. 10—12 i 3—5. 680

## Dr. A. PFAU

lekarz szpitala powszechnego ordynuje od 3—5 pop. ulica Sobieskiego 47. 711

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym bóg. p. J. WEISSA i Dr. A. WEISSA, otworzyłem, własne Atelier, przy ul. Kopernika 1. 8, I p. 961 1  
Z głębokim szacunkiem Emil Pordes.

## Byrolin i Mydło

byrolinowe!!!!  
najlepsze dla skóry. W zimie przeciw szorstkiej czerwonej pękniętej skórze. Wspaniały atesta pierwszych lekarskich osobistości. W aptekach, drogueryach, perfumeryach i wprost u fabrykantów dr. Graf & Comp. Wicoen VI. Amerlingstr. 2  
Skład główny we Lwowie Apteka Piotra Mikolascha. 709 10 2

Atelier dentystyczno-techniczne

## Wilhelma Weppera w Stryju, Rynek

wykonuje sztuczne zęby i szeregki. 952 1

## MYDŁO IMCI PANA

## ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe 43

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierni zorzędnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 18

## „THERAPIA“

15-go lutego b. r. otwarcie ogólnego Zakładu leczniczego Dra Ebersa „Therapia“ nad Adryatykiem w Cirkwenicy, pod Fiume. (Patrz ogłoszenie zwyczajne na stronie 14). 907

## Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycyi na wesela obiady i wieczorki tańczące, elegancko urządzonej lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

## Etylka Stadtfeld

960

## Samuel Tilles

zareczeni. Tarnów-Kraków.

## Franciszka Kleinmann

## Marceli Lipiner

960

zareczeni. Drohobycz-Rohatyn.

## Dział ekonomiczny.

### Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 24 stycznia.

Tendencya targu uległa z początku nieznacznej depresji rzekomo z uwagi na względy polityczne, mianowicie zajścia w Afganistanie i w Marocco, którym tutejsza spekulacya przypisuje wyjątkowo większe znaczenie. Całkiem realnie nie należy jednak tego brać, raczej za pretekst do ograniczenia transakcyj tem bardziej, że giełda londyńska, powyższemi zajściami bezpośrednio interesowana, nadesłała bardzo silne notowania. Mniej silne były one w Berlinie, gdzie olbrzymi sukces subskrypcyi na niemieckie i pruskie konsole spowodował wprawdzie wyższą rent państwowych, ale po za to nie wywarł żadnego wrażenia.

Tutaj notowały renty koronowe bardzo silnie i utrzymały podwyższone notowania aż do zamknięcia. Okoliczność ta spowodowała grupę Rotszyldowską do wykonania opeyi na reszcie 62'5 milionów renty koronowej, wydanej w czerweu w kwocie 250 milionów. Połowę wzięło konsorcjum jako fiksum po 94, zarabiając ledwo jeden procent. Drugą połowę opeyonowano w trzech ratach po 20, 42'5 i 62'5 milionów koron, nadwyżka przy ostatniej wynosiła prawie 3'5 prc., z czego jeden procent przypada rządowi. Z całej inwestycyjnej renty koronowej pozostaje jeszcze 313 milionów, które przy obecnych stosunkach możnaby z łatwością znacznie powyżej 94 emitować, ale rząd będzie niewątpliwie dłuższy czas czekać, gdyż na razie pieniędzy nie potrzebuje. W rencie majowej obniżył się natomiast kurs, ale tylko wskutek realizowania bardzo znacznych pozycy speculacyjnych. Tak samo było z przeważną częścią wszelkich innych efektów; najwięcej realizowano Alpy, szczególnie ze strony drobnej spekulacyi, zaniepokojonych zupełnym zanikiem wiadomości o stanie układów w kartelu żelaznym.

Wyjątkowo silne stanowisko zajęły Staatsbahny wskutek bardzo znacznych zakupów ze strony zagranicy, szczególnie Berlina i Paryża, zwykła tychże oddziaływała wzmacniająco na cały dział efektów transportowych. Zakończono obroty w usposobieniu spokojnem i dość cichem, tendencya pozostała jednak niezmiennie bardzo pewną.